

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 51 (904) 18 GRUDNIA 1977 R.

2 zł



„Gotujcie
drogę
Pańską,
prostujcie
ścieżki
Jego.
Każdy
padół
niech
będzie
wypełniony,
a każda
góra
i pagórek
zniesione.
Drogi
krzywe
niech
będą
wyprostowane,
a nierówne
wygładzone.
I ujrzą
wszyscy
ludzie
zbawienie
Boże”.
(Łk 3,5.6)

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu

Brzydota obłudy

„Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz pomijacie to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę. To zaś trzeba było wykonać, a tamtego nie zaniedbać. Przewodnicy ślepi, którzy przeceǳacie komara, a potykacie wielbłąda” (Mt 23, 23—24).

Stoję przed wystawą zdjęć zakładu fotograficznego. Dużo ciekawych, pięknych twarzy utrwalonych z okazji ślubu, chrztu i innych okoliczności. Niektóre z nich są mi znajome. Mogę więc porównać rzeczywiście piękno znanych mi osób z wizerunkiem utrwalonym na fotograficznym papierze i dochodzę do wniosku, że jedne zdjęcia są prawie wiernym odbiciem ludzkiej twarzy, inne natomiast mocno retuszowane.

Retuszować można nie tylko zdjęcie, ale również swój wewnętrzny świat celem ukazania się ludziom lepszym, niż jest się w rzeczywistości. Obłuda — to kłamstwo polegające na zewnętrznej czynności spełnianej na pokaz, przez którą pragnie się uzyskać opinię człowieka lepszego niż jest się faktycznie.

Bardzo często spotykamy się z obłudą w codziennym życiu jednostek i społeczeństw, tak świeckich jak i kościelnych.

Oglądałem niedawno program telewizyjny „Bank 440”. Osoba występująca w roli oskarżyciela zarzucała jednemu z miast, że tak doskonale przygotowane na konkurs elewacje domów, zrobione są tylko dla efektu, bez angażowania się w konieczny remont mieszkań jedynie zewnętrznie odnowionych domów.

Robimy wszystko, by w oczach ludzi okazać się lepszym. Jezus Chrystus ostro piętnował taką postawę: „Biada wam... bo pomijacie to co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę... bo dbacie o czystość zewnętrznej strony kubka i misy, a wewnątrz pełne są zdzierstwa i niepowściągliwości” (Mt 23, 23, 25).

Słowa Jezusa Chrystusa skierowane były do „prawowiernych Izraelitów”, a także do przedstawicieli ówczesnego „Kościoła”, ale odnoszą się one również do członków Kościoła naszych czasów.

Daniel Callahan w książce pt. „Uczciwość w Kościele” podaje między innymi formy publicznej nieuczciwości, które nazwać można obłudą.

Obłuda polegająca na takim doborze faktów, by wobec przeciwników okazać się w jak najlepszym świetle: „Jeśli dyskusyjnym problemem jest wolność religii, można dla uzasadnienia zasług Kościoła przytaczać jeden po drugim przykłady kościelnej tolerancji wobec niekatolików. Czyż Kościół nie walczył w pierwszej linii o równość ras? Ależ tak, walczył bez wątplenia. Przecież biskup X w roku 1878 otworzył swoje szkoły dla Murzynów. Przecież biskup Y potępił rasistów w roku 1937. Przecież hierarchia Z zdecydowanie wypowiedziała się na ten temat. Jeśli zastosujemy metodę cytowania licznych potwierdzających przykładów dla poparcia jakiejś tezy, możemy sprawić, że wyda się ona nie do obalenia”. (Daniel Callahan, „Uczciwość w Kościele”. Biblioteka Więzi, Warszawa 1968, str. 38).

Obłudą jest celowe pomniejszanie błędów: „Czy Kościół prześladował Galileusza? Ach, rzeczywiście, pewni przedstawiciele Kościoła dopuścili się strasznej samowoli, ale papież nie wypowiedział się w tej sprawie ex cathedra, a bądź co bądź, jeśli się zważy epo-

„A czemu widzisz źdźbło w oku brata swego, a belki w oku swoim nie dostrzegasz? Obłudniku, wyjmij najpierw belkę z oka swego, a wtedy przejrysz, aby wyjąć źdźbło z oka brata swego” (Mt 7, 4—5).

„Nie obmawiajcie jedni drugich...” (Jk 4, 11).

kowe osiągnięcia średniowiecznych uniwersytetów i niezliczoną ilość wielkich naukowców katolickich, na pewno nikt nie powie, że Kościół mógł nie być wielkim obrońcą nauki, i tak dalej”. (Dz. cyt. 38—39).

Zło w Kościele próbuje się obłudnie zatuszować dobrą intencją czynników, które są za nie odpowiedzialne, lub wytłumaczyć motywem „wyższych względów”. Mówiąc krótko, obłuda występuje pod wieloma postaciami.

„Jest jeszcze jedna kategoria zwodziecili zasługujących na specjalną wzmiankę, gdyż to oni wiodą prym w sztuce publicznej nieuczciwości Kościoła. Jak w ogóle większość ważniejszych instytucji na świecie, tak i Kościół ma wielu członków, których głównym zadaniem jest dbanie o jego zewnętrzne oblicze. Można ich nazwać specjalistami od reklamy. Są to ci mężczyźni i te kobiety, wysoko i niżej postawieni, których obowiązkiem jest ukazywanie światu (katolickiemu i niekatolickiemu) najlepszego oblicza Kościoła... po prostu narzucają ludziom z zewnątrz takie wrażenie, jakie chciałby o sobie rozpowszechnić ich zwierzchnik” (Dz. cyt. 42).

Z licznych tekstów Pisma św. dotyczących obłudy, wybierzmy do przeanalizowania jeszcze dwa: „Nie sąǳcie, abyście nie byli sąǳeni... Czemu to widzisz drzazgę w oku brata swego?... Obłudniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka. (Mt 7, 1—5). „Nie obmawiajcie jedni drugich...” (JK 4, 11).

Często działamy na zasadzie: „Łapać złodzieja!” W ten sposób, odwracając uwagę od brzydoty swego wnętrza, osądzamy innych — oczerniamy, obmawiamy i snujemy intrygi.

Znany publicysta Tadeusz Żychniewicz w książce pt. „Ludzie ziemi nieświętej” opisuje dramat dwojga małżonków: Ignacego i Jadwigi G.: W okresie okupacji Ignacy G. został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego. Jego żona, aby wyżywić siebie i dziecko, „robiła interesy” ze współnikiem, który był kawalerem. „Opinia publiczna” orzekła, że jest jego kochanką, nie mając do takiego osądu żadnych podstaw. Jadwiga G. nie tylko posyłała mężowi do obozu listy i paczki, ale czekała. Mąż szczęśliwie wrócił do domu. Nie wierzył „życzliwym”, którzy składali wyrazy ubolewania i życzliwe ostrzeżenia. Jak długo jednak można się przeciwstawiać naciskowi „opinii publicznej”? W końcu uwierzył; zaczął pić i bić żonę. Rozchodzili się i godzili. Pewnego dnia zabił swoją żonę. Próbowal również sobie odebrać życie. „Opinia publiczna” nie chciała aż tak daleko idącej sensacji, dlatego zwróciła się przeciw Ignacemu G. Tłum żądał jego śmierci. „Ludzie mówili. Ludzie bardzo starannie wyostrzyli groteskowy nóż kuchenny zabójcy i troskliwie wsadzili mu go w rękę, aby bronił — czego? Zasad moralnych? Poczucia sprawiedliwości? Co miał dać im — życzliwym? Okresowe zwolnienie od nudy? Skandal kryminalny? Urzeczywistnienie ich myśli snutych w skrytości? Czuli się odpowiedzialni za grzechy swoich bliźnich — nawet za te, które istniały tylko w ich chorej wyobraźni. Nie mogli przecież

dopuścić, żeby to tak: on w obozie, a ona... Więc mówili. Tylko mówili. Nie pomyślą o sobie, kiedy przyjdzie pora ukłęknąć przed świętym obrazem, co wisł na ścianie w złoczonej ramie i trzykrotnie łupnąć się pięścią w okolice portfelu: moja wina”. (Tadeusz Żychniewicz, „Ludzie ziemi nieświętej”, Znak, Kraków 1961, str. 147).

Zapomnieliśmy, że człowiek został stworzony na obraz i Boże podobieństwo. Godność ludzkiej osoby domaga się naszej czci. Postępując za przykładem Zbawiciela mamy obowiązek okazywać każdemu człowiekowi, nawet temu, który w naszych oczach uchodzi za grzesznika, szacunek, aby ten na nowo mógł obudzić w sobie poczucie honoru. Cześć, którą okazujemy bliźnim, odnosi się pośrednio do Boga.

W okazywaniu czci innym powinniśmy być bardziej pilni aniżeli w szukaniu czci własnej. Pozbawienie czci bliźniego przez zniewagę jest grzechem ciężkim. „W okazywaniu czci jedni drugich uprzedzając” (Rz 12, 10). „Kto by rzekł bratu swemu: głupcze, winien jest ognia piekielnego” (Mt 5, 22).

Pozbawiamy czci innych ludzi przez oszczerstwo, obmowę, intrygi.

Oszczerstwo polega na rozgłaszaniu zmyślonych lub powiększaniu rzeczywistych błędów bliźniego. Obmowa zaś polega na wyjawianiu i komentowaniu prawdziwych, lecz ukrytych i publicznie nieznanych wad, i grzechów bliźniego.

Na ogół zdajemy sobie sprawę z moralnej wagi zła wyrządzonego przez oszczerstwo. Gorzej, gdy chodzi o obmowę. Ludzki język miele bardzo dokładnie, rozgłaszając wady i błędy drugiego człowieka. Nie tylko „dewotki” przed kościołem, ale także „Panie i Panowie” w biurach i w czasie towarzyskich spotkań z przyjemnością „obnażają” swoich bliźnich.

Przez intrygę burzymy miłość i zaufanie między ludźmi. Nieprzychylnie wypowiedzi jednego człowieka o drugim, tam gdzie chce się upiec swoją własną „pieczeń”, stały się w niektórych środowiskach powszednim chlebem.

Szczególnie odrażający są anonimowi donosiciele.

Obmawiamy, oczerniamy i knujemy intrygi, by na tle wad innych uchodzić w oczach ludzi za bardziej wartościowych, by okazać się lepszymi, niż jesteśmy w rzeczywistości — a to jest obłuda.

Szkodę wyrządzoną czci bliźniego jesteśmy zobowiązani naprawić. W wypadku oszczerstwa obowiązuje wyraźne odwołanie, zaś w wypadku obmowy przynajmniej podkreślenie przymiotów poszkodowanego. Nie wystarczy pójść do spowiedzi i odmówić pokutę. Zadośćuczynienie, czyli naprawienie wyrządzonej krzywdy, jest równie ważne jak inne warunki spowiedzi.

Bez przesady można powiedzieć, że obłuda była z pasją atakowana przez Jezusa Chrystusa, a my stosunkowo niewielką wagę przywiązujemy do jej przezwyciężenia. Warto na to zwrócić uwagę przy rachunku sumienia.

Dwie wspólnoty, lecz jeden Kościół, ożywiony tą samą wiarą i miłością ludu polskiego

Wywiad Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO dla Tygodnika Katolickiego „Rodzina” o uroczystościach w Scranton

Tuż po powrocie ze Stanów Zjednoczonych zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO zwróciliśmy się do niego z prośbą o udzielenie wywiadu dla Czytelników „Rodziny”. Oto nasze pytania i odpowiedzi Biskupa.

Jaki był cel ostatniej wizyty Księdza Biskupa w Stanach Zjednoczonych?

Do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wyjechałem z Biskupem Maksymilianem RODEM w dniu 14 października br. Po raz pierwszy w dziejach Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej, na zaproszenie Biskupa Tadeusza F. ZIELIŃSKIEGO — Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich zrzeszonych w tej Unii obradowała na kontynencie amerykańskim. Miało to miejsce w dniach od 18 do 22 października br. w Scranton w stanie Pensylwania, czyli w kolebce PNNK. Udaliśmy się więc do Ameryki przede wszystkim w tym celu, żeby jako członkowie Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich wziąć udział w kolejnej sesji tego najważniejszego organu naszych Starokatolickich Kościołów.

Naszemu wyjazdowi przyswiecał także inny cel, bardzo radosny, a mianowicie udział w podniosłej uroczystości Złotego Jubileuszu Kapłaństwa Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Brazylii — Dra Tadeusza Franciszka Zielińskiego. Na ten Jubileusz 50-lecia Kapłaństwa oprócz nas z Polski przybyli także: ks. doc. dr Edward Bałakier, ks. mgr Wiktor Wysoczański, ks. dziekan Wiesław Skołucki, dr Jan Małuszyński i mgr Jan Belina.

Ponadto wzięliśmy udział w zjeździe księży diecezji centralnej PNNK, w licznych innych konferencjach z duchowieństwem, z Zarządem Polskiej Narodowej „Spójni” i z innymi działaczami polonijnymi. Wszystkie te spotkania przyczyniły się do jeszcze większego zbliżenia naszych obu środowisk.

Czy zechce Ksiądz Biskup odpowiedzieć czytelnikom „Rodziny” o przebiegu uroczystości 50-lecia kapłaństwa Pierwszego Biskupa Tadeusza Franciszka Zielińskiego?

Uroczystość Złotego Jubileuszu Kapłaństwa Pierwszego Biskupa Ta-



Serdeczne powitanie Biskupa Tadeusza R. Majewskiego na lotnisku w Warszawie po powrocie z jubileuszowych uroczystości w USA

deusza Franciszka Zielińskiego była wielkim świętem całego naszego Kościoła, zarówno Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA, Kanadzie i Brazylii, jak i Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Biskup Tadeusz Zieliński jest przecież drogi sercu każdego kapłana i świeckiego wyznawcy Kościoła Narodowego jako następcą Biskupa Franciszka Hodura i Biskupa Leona Grochowskiego i jako Ten, który 50 lat swoich trudów kapłańskich poświęcił ofiarnej pracy wśród rodaków za oceanem. Dobrze się stało, że tygodnik „Rodzina” w sposób szczególny podkreślił Złoty Jubileusz Kapłaństwa naszego Dostojnego Biskupa w specjalnym wydaniu „Rodziny” z dnia 18 października br. Był to pokaźny wkład Redakcji w samą uroczystość jubileuszową, a także miły prezent dla Czciwego Solenizanta.

Centralnym punktem Jubileuszu była uroczysta Msza św. dziękczynna w katedrze w Scranton odprawiona w niedzielę dnia 23 października br. przez Księdza Biskupa Jubilate w koncelebrze z Arcybiskupem Marinusem Kokiem i ze mną. We Mszy św. wzięli udział wszyscy biskupi starokatolicki uczestniczący w sesji MKBS, księża seniorzy, proboszczowie, wikarzy, polska delegacja i liczne tłumy wiernych. Msza św. odprawiona została celowo w go-

dzinach popołudniowych, ażeby mogli uczestniczyć w niej kapłani nawet z odległych parafii, po odprawieniu Mszy świętych w swoich kościołach. Do Komunii św. przystąpiło ponad siedemset osób, co świadczy o liczbie biorących udział w uroczystości.

Przeżywalismy momenty bardzo wzruszające. Na początku uroczysta procesja z udziałem biskupów i kapłanów wprowadziła Dostojnego Jubilate do katedry. Podczas ingresu i całej Mszy św. — aż nie chciało się wierzyć, że jesteśmy w Ameryce — rozbrzmiewał piękny śpiew pieśni kościelnych w języku polskim w wykonaniu Chóru Katedralnego i Zjednoczonych Chórów Okręgu Scrantonńskiego. Małe dzieci, pięcio-, sześć-, siedmioletnie śpiewały po polsku „Pod Twą obronę”, deklamowały polskie wiersze. A kiedy całe zgromadzenie potężnym głosem zaśpiewało hymn Biskupa Hodura „Do Ciebie przyszliz Boże nasz”, w oczach prawie wszystkich obecnych ukazały się serdeczne łzy wzruszenia.

Jedynym mówcą w czasie uroczystej Mszy św. był Biskup Józef Niemiński, Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej PNNK. W podniosłych słowach w imieniu wszystkich zebranych i całego Kościoła zwrócił się do

dalszy ciąg na str. 4

Dwie wspólnoty, lecz jeden Kościół, ożywiony tą samą wiarą i miłością ludu polskiego

MINISTER
KIEROWNIK URZĘDU DO SPRAW WYZNAN

Wielce Szanowny i Drogi Księżo Biskupie

Z okazji Złotego Jubileuszu kapłaństwa, mam zaszczyt przesłać Waszej Ekscelencji najlepsze życzenia i szczerą gratulację.

Zasługi Księdza Biskupa w utrzymywaniu żywej więzi między Polakami a Starym Krajem stanowią twarzą i serce w rozwoju naszej kultury narodowej w kształtowaniu patriotyzmu i jedności Polaków bez względu na to gdzie żyją i jakie poglądy reprezentują.

Waszej Ekscelencji życzę dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Ad multos annos



Jego Ekscelencja
Biskup Tadeusz F. ZIELIŃSKI
Pierwszy Biskup Polskiego
Narodowego Katolickiego Kościoła

prawdę inaczej, tam te wielkie słowa wywierają na każdym Polaku jeszcze mocniejsze wrażenie.

Modlitwę w intencji Jubilatów odmówił Biskup Franciszek Rowiński z Chicago — Ordynariusz Diecezji Zachodniej. Potem przemówił prezes Rady Parafialnej katedralnej parafii w Scranton, prezydent miasta Scranton, p. Honorable Eugene J. Peters, przedstawiciel Legislatury Lackawana p. Robert W. Pettinato, prezeska Zjednoczonych Towarzystw Polskich pani Maria Chrzanowska, prezes Polsko-Narodowej „Spójni” p. Vincent S. Yuskiewicz, a wreszcie gospodarz uroczystości — Ordynariusz Diecezji Centralnej Biskup Antoni Rysz, składając serdeczne życzenia w

tal-Centrum Zdrowia Dziecka w imieniu Honorowego Komitetu Budowy-Szpitala-Pomnika — wręczyłem pamiątkowy medal CZD.

Na zakończenie mojego przemówienia, razem z p. drem Janem Maluszyńskim wręczyliśmy również Dostojnemu Jubilatowi prezent w postaci kryształ z pięknie wyrzeźbionym orłem piastowskim. Właśnie z powodu tego patriotycznego akcentu prezent został przez Księdza Biskupa bardzo mile przyjęty.

Przemawiał również Arcybiskup Marinus Kok, który — jak z pewnością czytelnicy „Rodziny” już o tym dobrze wiedzą — jako Arcybiskup Utrechtu jest wiceprzewodnikiem Starokatolickiego Kościoła w Holandii i przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. W swoim wystąpieniu podkreślił wielkie zasługi Jubilata, jego zaangażowanie w pracy kapłańskiej i biskupiej. W imieniu Kościoła Holenderskiego przekazał Biskupowi Tadeuszowi Zielińskiemu piękny i cenny dar w postaci mszalnego kielicha z 1635 roku.

W imieniu Rady Naczelnej PNKK — przemówił mecenas Ernest Gazda.

Na zakończenie uroczystej akademii przemówił Czcigodny Jubilat, dziękując wszystkim za życzenia, udział w uroczystości i modlitwy. Prosił o dalszą pamięć w modlitwach, ażeby — jak się wyraził — na najbliższym Synodzie mógł w godne ręce złożyć ster Kościoła.

dalszy ciąg na str. 8-9

Jubilata, przypominając Mu bardzo już odległy dziś moment Jego życia — święcenia kapłańskie sprzed 50 lat. Otrzymał je właśnie tutaj, w tej katedrze, przed tym ołtarzem z rąk niezapomnianego, świetlanego pamięci Biskupa Franciszka Hodura, wielkiego reformatora religijnego — Organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Wtedy, przed pół wiekiem, Biskup Hodur zapytał młodego adepta do kapłaństwa: „Czy przyrzekasz mnie i następcom moim cześć i posłuszeństwo w sprawach wiary, moralności i dyscypliny kościelnej?” Dziś, po 50 latach od tej chwili, cały Kościół Narodowy stwierdza, że Kapłan Tadeusz Zieliński tej świętej przysięgi wiernie dochował. Jego 50-letnie kapłaństwo nie było usłane różami, była to praca ciężka, trudna, pełna wyrzeczeń i cierpień, ale zawsze w ciągu tych pięćdziesięciu lat Kapłan Tadeusz Zieliński wpatrzony był w swój wzór — w jedynego naszego Arcykapłana, Jezusa Chrystusa. Dochował wierności Zbawicielowi i dochował wierności Biskupowi, który w imieniu Jezusa przysięgę kapłańską od niego odbierał.

Biskup Józef Niemiński w imieniu nas wszystkich życzył Jubilatowi błogosławieństwa Bożego, zdrowia i zasłużonego spokoju wieczoru życia.

Po Mszy świętej w sali przykatedralnej odbyła się uroczysta akademii poświęcona Jubilatowi. I znów serdeczne wzruszenie ogarnęło naszym sercem. Jakże się nie wzruszyć, gdy tam, za oceanem usłyszy się „Jeszcze Polska nie zginęła” lub „Boże, coś Polskę”. Ten śpiew na ziemi amerykańskiej brzmi na-

POLSKA RADA EKUMENICZNA
ul. 1000 WARSZAWA

Najprzewielebniejszy
Ks. Biskup Thaddeusz Zieliński
Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych S.P.

Najszanowniejszy, Dostojny Księżo Biskupie
W pięćdziesiątce lat kapłaństwa Księdza Biskupa w Kościele Jezusa Chrystusa pragnę przyjąć serdecznie gratulacje od Polskiej Rady Ekumenicznej, która z największym respektem odnosi się do religijnego i patriotycznego dzieła Księdza Biskupa Hodury i Kościoła Katolickiego - Narodowego i Polskiego w Stanach Zjednoczonych S.P. jako opiekun i kontynuator jego dzieła. Niech Bóg błogosławi Księdza Biskupa i jego współpracowników w ich działalności i w ich służbie Kościołowi.

Ks. mgr Józef Niemiński
Sekretarz

imieniu własnym, swoich kapłanów i całej diecezji.

Po Biskupie Ryszu miałem przyjemność przemówić i ja, składając gratulacje i życzenia od wszystkich kapłanów i wiernych Kościoła Polsko-katolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w imieniu wszystkich członków Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i pracowników Zakładów „Polkat”. Kończąc moje przemówienie odczytałem adresy gratulacyjne skierowane do Dostojnego Jubilata przez Ministra Prof. Dr Kazimierza Kąkolę, Konsula Generalnego PRL w Nowym Jorku i Polskiej Rady Ekumenicznej z Warszawy.

Dziękując Pierwszemu Biskupowi za zbiórki i osobistą ofiarę na Szpi-

Minister Plenipotentiary - Consul General
of the Polish People's Republic

11 października, 1977

Ekscelencjo,

Z okazji 50 rocznicy święceń kapłańskich pragnę w imieniu własnym oraz wszystkich pracowników Konsulatu Generalnego P.R.L. w Nowym Jorku - złożyć Jego Ekscelencji jak najserdeczniejsze gratulacje.

Proszę również Jego Ekscelencję o przyjęcie najlepszych życzeń zdrowia oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym jak również w szczytnej pracy dla dobra Polonii i dalszego zbliżenia między Narodem amerykańskim i Narodem polskim.

Łącząc wyrazy głębokiego szacunku, pozostaje,

z poważaniem,

Zbigniew Dembowski

Jego Ekscelencja
Ks. Biskup Thaddeusz F. Zieliński
Pierwszy Biskup Kościoła
Polsko-Katolickiego
1002 Pittson Avenue
Scranton, Pa. 18505



Europejska konsultacja teologiczna w Sofii

Na zaproszenie Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego odbyła się w Sofii teologiczna konsultacja na temat jedności i współpracy Kościołów w Europie. Uczestniczyli w niej oficjalni delegaci oraz obserwatorzy i goście z przeszło 40 Kościołów, reprezentujący 18 państw europejskich, a ponadto dwaj przedstawiciele Kościołów z USA. Osiem międzynarodowych organizacji kościelnych — m.in. Światowa Rada Kościołów, Światowa Federacja Luterńska, Światowy Alians Kościołów Reformowanych i Chrześcijańska Konferencja Pokojowa — przysłało swoich przedstawicieli na obrady. Duża liczba prawosławnych działaczy kościelnych oraz oficjalna reprezentacja watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijań i rzymskokatolickiej Konferencji Biskupów Europy nadały spotkaniu szerszy charakter ekumeniczny.

Przewodniczącym obrad wybrano ks. dra Waltera Sigrista, prezydenta Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii, a jego zastępcą — metropolitę Pankracego ze Starej Zagory.

Główny temat obrad brzmiał: „Ponowne odkrycie wspólnoty Kościołów: czy soborowość jest drogą wiodącą naprzód?”. Uczestnicy, w liczbie ok. 100 osób, zajęli się przede wszystkim wyobrażeniami na temat celu ostatecznego ruchu ekumenicznego, prawdziwej i wszystkie Kościoły obejmującej wspólnoty soborowej, która umożliwi Kościołom, wyznaniom i tradycjom składanie wspólnego świadectwa ewangelicznego oraz sprawowanie wspólnej służby dla świata i prawdziwego pokoju. Zastanawiano się też nad różnymi drogami i sposobami, za pomocą których Kościoły mogą się zbliżyć do tego ostatecznego celu.

Wyniki tej ekumenicznej narady przedłożył się do przestudiowania i realizacji Kościołom europejskim. Dotyczą one następujących spraw i problemów: wspólnego pogłębienia teologii Eucharystii i życia eucharystycznego, zbadania dotychczasowej interpretacji historii Kościoła z

ekumenicznego punktu widzenia, stałych wzajemnych relacji przyczynnych Kościołów i chrześcijan, intensyfikacji kontaktów międzywyznaniowych we wszystkich krajach, poprawy kościelnej wymiany informacji, wzrostu wkładu Kościołów do pojednania wzajemnego jako części składowej realizacji Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Główne referaty wygłosili: bp Oliver Tomkins (Kościół Anglikański — Wielka Brytania), prof. dr John Zizioulas (prawosławny Patriarchat ekumeniczny Konstantynopola), o. Dom Emmanuel Lanne (Kościół rzymskokatolicki — Belgia) i rektor Christoph Hinz (Związek Kościołów Ewangelickich w NRD). Ten ostatni oraz prof. dr Geoffrey Wainwright (Kościół Metodystyczny Wielkiej Brytanii) i dr Lukas Vischer (Światowa Rada Kościołów — Genewa) wygłosili referaty wprowadzające w grupach roboczych.

Bp Oliver Tomkins, powołując się na doświadczenia kilku dziesięcioleci ekumenicznego działania, zwrócił uwagę, iż pojęcie „organicznej jedności” Kościołów wzbudza dzisiaj nieufność. Taki stan rzeczy wynika częściowo z

rozczarowania z powodu niezrealizowanych planów. Ponadto jedność organiczna wiąże się z utworzeniem nowej struktury, a w dzisiejszym pluralistycznym i szybko zmieniającym się świecie istnieje wobec wszelkich struktur uprzedzenie. Jego zdaniem, soborowość — o którą chodziło podczas konsultacji w Sofii — zakłada istnienie jedności w wierze i ustroju kościelnym, a tym samym jedność w Eucharystii. W Kościołach należy popierać nowy styl życia, który przygotowuje chrześcijan do pełnego życia soborowego. Należy dążyć do scharmonizowania różnorodności w Kościele.

Prof. Zizioulas z Kościoła prawosławnego stwierdził, iż wielu jego współwyznawców okazuje rezerwę, a nawet sprzeciw wobec posługiwania się w ruchu ekumenicznym pojęciem soborowości, a to dlatego, iż ruch ten przyszedł szeregi Kościołów nieepiskopalnych. Trudno także mówić prawosławnym o soborowości tam, gdzie nie ma pełnej jedności Kościoła. Dla myśli prawosławnej soborowość musi opierać się na urzędzie bisku-

dalszy ciąg na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (205)

C ścielno-religijnych; pierwszym posługiwał i posługuje się głównie Kościół rzymskokatolicki, ale nie tylko, drugim Kościoły ewangeliczne; pierwszy dawniej był wykonywany tylko w j. łacińskim, drugi w językach narodowych; obecnie pierwszy również jest wykonywany w j. narodowych. Oba mogą być solowe i grupowe, chociaż solista w zasadzie jest celebrans albo kantor. Treścią wykonywanych śpiewów, pieśni, są prawdy teologiczne bezpośrednio czy pośrednio wyrażane.

Chołkowski Władysław Longin — (ur. 1843 w Mielźnie) — ks. rzymskokat., prof. historii kościelnej, działacz społeczny. Zasiadł w wygłaszanych kazań społecznych, które wydał w Poznaniu w 1879 r. pt. *Kazania o kwestii socjalnej*. Nadto wydał m.in. jeszcze następujące książki: *Rozszerzenie protestantyzmu w ziemiach polskich pod rządem pruskim w XVII i XVIII w.* (Poznań 1880); *Marcin Luter* (Kraków 1883); *Przyczyny reformacji w Polsce* (1883); *Nowo znaleziona nauka dwunastu apostołów* (1885); *Żywoć Cyryla i Metodego* (1885); *Dzieje zniszczenia unii na Białorusi i Litwie...* (1898)

Chrisma — to jest łacińska nazwa → oleju św., zwanego po polsku → Krzyżmem.

Christian Science — tak nazywa się amerykańskie stowarzyszenie religijne, które w 1866 r. założyła Mary Baker-Eddy (ur. 1821, zm. 1910), z wykształcenia lekarz. Napisała książkę pt. *Science and Health, czyli Wiedza i zdrowie*, w której dowodzi, że treści wiary, religii, są źródłem i kryterium wiedzy, modlitwa zaś, zwłaszcza kontemplatywna może być również dobrym środkiem leczenia, szczególnie chorób psychicznych. Stowarzyszenie upowszechnia swoje założenia, oparte głównie o poglądy Mary Baker-Eddy, w wydawanym od 1908 r. dzienniku pt. *Christian Science Monitor*.

Chrościkowski Samuel — (nr. 1730, zm. 1799) — nauczyciel, rektor Kolegium w Chełmie. M.in. napisał następujące książ-

ki pt.: *Filozofia chrześcijańska o początkach praw naturalnych* (1766); *Napomnienia chrześcijańskie każdemu stanowi ludzi użyteczne* (1772).

Chrystofanie — (gr. Christós = Chrystus; epiphaneia = ukazanie się) — czyli po polsku — ukazowania się → Jezusa po Jego → zmartwychwstaniu.

Chrysoloras Emanuel — (ur. 1355 w Konstantynopolu, zm. 1415 w Konstancji) — uczony grecki i profesor j. greckiego. M.in. napisał: *Traktat dowodzący, że Duch św. pochodzi od Syna*.

Chrystian albo **Kristian** — (X w.) — prawdopodobnie jako mnich benedyktyński napisał życiorysy pierwszych świętych czeskich: Ludmiła i Waclawa.

Chrystolici → Chryzolici.

Chrystologia — nauka o → Chrystusie; w dogmatyce katolickiej jeden z traktatów, którego przedmiotem jest osoba → Jezusa Chrystusa od Jego → Wcielenia (inkarnacja) poprzez życie i działalność ziemską łącznie z prawdą o jednej Jego osobie a dwóch naturach (→ unia hipostatyczna) z wyjątkiem całego Dzieła Odkupienia, które jest przedmiotem innego traktatu, zwanego → soteriologia.

Chrystomachowie — (gr. Christós = Chrystus, mahomai = walczyć) — czyli walczący z Chrystusem. Tak nazwał → święty Atanazy, wszystkich, którzy nie przyjmowali prawowitej nauki o Jezusie, Bogu-Człowieku, stanowiącym jedną osobę o dwóch naturach.

Chrystus — (gr. Christos = namaszczone, pomazany olejem św., czyli pomazaniec). W połączeniu ze starotestamentowym masziah = mesjasz ma również oznaczać meszasa albo namaszczonego przez Boga czyli pomazańca Bożego. W Starym Testamencie (→ Biblia) pomazańcami nazywano tych,

dokończenie ze str. 5

pim i znajdować widzialny wyraz w Eucharystii.

Przedstawiciel Patriarchatu Konstantynopola stwierdził dalej: „jedność, której szukamy, nie jest uniformizmem”, a raczej „wspólnotą Kościołów”. Na tym polega cecha charakterystyczna soborowości. Wspólnoty Kościołów nie wolno jednak pojmować w sposób konfesjonalistyczny. „Nie może istnieć wspólnota organizacji konfesjonalistycznych, a jedynie wspólnota Kościołów lokalnych”. Model soborowości winien prowadzić do stopniowej przemiany organizacji konfesjonalistycznych w prawdziwie zjednoczone Kościoły lokalne.

Reprezentant watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, o. D.E. Lanne wyszedł od stwierdzenia, że „rzeczywistość lokalna jest podstawą opisu wspólnoty soborowej”. Możliwości prawdziwej różnorodności są bardzo duże. Właściwa funkcja biskupa polega na utrzymaniu wspólnoty różnych tradycji zjednoczonych w Kościele lokalnym. Lanne stwierdził dosłownie: „Kto mówi o różnorodności w jedności, wspomina jednocześnie o wyraźnie ustanowionym urzędzie biskupim, otrzymującym autorytet nie od ludzi, lecz od Boga na gruncie tradycji apostołów”. W kontekście tym referent

rzymskokatolicki podkreślił, że według nauki jego Kościoła, „bez Rzymu, bez Kościoła lokalnego Rzymu i jego biskupa nie może być prawdziwie soborowej wspólnoty Kościołów w Europie”. Innymi słowy, przyszła „wspólnota soborowa Kościołów lokalnych”, jednocząca w sobie różne tradycje regionalne, musi uznać najwyższy urząd biskupi, tj. prymat papieża. Wprawdzie o. Lanne stwierdził, że zachodzi potrzeba reformy urzędu papieskiego, wykraczająca poza uchwały Soboru Watykańskiego II, lecz mimo to jego wywody nie spotkały się z przychylnym przyjęciem uczestników konsultacji.

Ostatni z referentów, przedstawiciel protestantyzmu z NRD — dr Christoph Hinz, posłużył się pojęciem „ponownego poznania braci” jako pierwszym etapem powstającej wspólnoty Kościołów. Przez wysłuchiwanie świadectwa, pochodzącego z innych sytuacji, kultur i Kościołów tworzy się wspólnota w duchu Chrystusa, wyprzedzająca porozumienie dogmatyczne.

Praca podczas konsultacji zaczynała się każdego dnia nabożeństwem w kościele prawosławnym, rzymskokatolickim i protestanckim Sofii. Na rozpoczęcie i zakończenie obrad odbyły się nabożeństwa ekumeniczne, przygotowane przez gospodarzy i ucze-

stników konsultacji. Wieczór filmowy o życiu Kościoła prawosławnego i innych Kościołów Bułgarii, wizyta w Prawosławnej Akademii Duchownej oraz wycieczka do słynnego klasztoru w Rila — były dobrymi okazjami do bliższego poznania i przeżycia głębokiej tradycji duchowej prawosławia. Patriarcha Maksym wydał przyjęcie na cześć uczestników konsultacji.

Konsultacja w Sofii zgromadziła przedstawicieli Kościołów różniących się poważnie pod względem zasad dogmatycznych, ustroju i struktury kościelnej, a także tradycji historycznej, tak że trudno było oczekiwać poważniejszego postępu w pogłędach na przyszłą jedność Kościoła. Jak stwierdzi przewodniczący obrad, ks. dr Walter Sigrist, priorytet dano spotkaniu Kościołów. Z kolei dyrektor do spraw studiów Konferencji Kościołów Europejskich, dr Gyula Nagy, oświadczył, że wprawdzie „ponunieto się kilka kroków naprzód w staraniach o wzmożenie wzajemnego zaufania i współpracę Kościołów”, lecz jednocześnie dodał: „widzimy też, że wiele problemów ma jeszcze charakter otwarty i trzeba jeszcze wiele uczynić, by zrealizować nasz temat”. Jako przyczyny istniejącego podziału między Kościołami wymienił Nagy m.in.: bariery językowe, różne światopoglądy i historycznie uwarunko-

wane tradycje. W obecnym „stadium przedsoborowym” chodzi o to, by Kościoły nauczyły się współpracować ze sobą. „Kościoły muszą być budowniczymi mostów”. Jego zdaniem, chrześcijanie przez zaangażowanie w życie publiczne muszą dać przykład, iż można współpracować przyjaźnie także wówczas, gdy żyje się w różnych systemach politycznych.

Z kolei sekretarz generalny Konferencji Kościołów Europejskich, dr Glen Garfield Williams, stwierdził w wywiadzie prasowym, że posiedzenie w Sofii było „jedną z najważniejszych konsultacji w ekumenicznej historii europejskich Kościołów”. W kontekście tym zwrócił on uwagę na realizację zasad Aktu Końcowego z Helsinek Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Dokument ten jest początkiem nowego procesu, prawdziwie nową próbą znalezienia drogi, która ureguluje stosunki między narodami zgodnie z życzeniami wszystkich ludzi dobrej woli. W konkluzji sekretarz generalny powiedział: „Nasze dyskusje teologiczne w Sofii służą właśnie temu celowi, stanowią poważny wkład do osiągnięcia porozumienia między Kościołami, a tą drogą także między narodami, co w gruncie rzeczy jest wkładem do pokoju światowego”.

K. K.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (206)

ktoż przy kreowaniu ich na swój urząd czy stanowisko byli namaszczeni oliwą, więc kapłanów, patriarchów, królów. W Nowym Testamencie nazwa ta przysługuje tylko Jezusowi, dla którego Chrystus = Mesjasz, stało się jakby drugim imieniem i stąd często mówi się Jezus Chrystus albo Chrystus Jezus, również — Chrystus Pan.

Chryzma — chrisma, → oleje św.

Chryzolici albo chrystolici → to działający głównie w VI w. → głosili, że → Jezus Chrystus wrócił do nieba tylko ze swoim bóstwem, natura zaś ludzka Chrystusa, tj. ciała i dusza jest w otchłani, tj. w miejscu, w którym były dusze sprawiedliwych Starego Przymierza przed Odkupieniem, dokonanym przez Jezusa Chrystusa.

Chrzcielnica → baptisterium.

Chrzest — to pierwszy a jeden z siedmiu — sakramentów przyjmowanych przez — chrześcijaństwo i jego instytucjonalizację → Kościół. Sakrament chrztu św. ustanowił bezpośrednio → Jezus Chrystus. Sakrament ten według ogółu teologów chrześcijańskich gładzi → grzech pierworodny i w pełni wszystkie grzechy popełnione przed jego przyjęciem przez przyjmującego go, jeśli jest on człowiekiem dojrzałym. Udziela mu → łaski uświęcającej, a tym samym czyni go dzieckiem Boga. Na duszy ochrzczonego wyciska znak sakramentalny, czyli znamię niezatarte i niewyzywalne, stąd można być tylko raz ochrzczone. Przez chrzest ochrzczone staje się chrześcijaninem, czyli członkiem — Mistycznego Ciała Chrystusa, czyli Kościoła. Istota obrzędu chrztu, jego ważności i skuteczności sprowadza się do: wymówienia nad mającym być ochrzczone ogólnie w chrześcijaństwie przyjętej formuły: **N.N.** (np. Józefie), **ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego** z równoczesnym dawniej trzykrotnym zanurzeniem nowochrzczeńca w wodzie, później polaniu wodą jego głowy lub pokropieniem jej, czy miejsc-

wym jej tylko wodą zwilżeniu tak jednak, żeby woda dobrze dotknęła ciała (np. czoła, czy innej części głowy). Przyjmujący, jeśli jest człowiekiem dojrzałym, musi być zorientowany w głównych prawdach chrześcijaństwa, wierzyć w ich prawdziwość i mieć intencję przyjęcia chrztu św. Jeśli chrztu udziela się dziecku w jego imieniu działają i wyrażają wiarę w główne prawdy wiary oraz chęć przyjęcia przez niego chrztu — rodzice chrzestni. Chrzest przyjął również Jezus Chrystus w Jordanie z rąk → św. Jana Chrzciciela, ale był to chrzest starotestamentowy jeszcze, chociaż stał się zarazem jakby pierwowzorem chrztu chrześcijańskiego. Jezus nakazał chrzczyć w imię Trójcy Św.. W Kościele chrześcijańskim w pierwszych wiekach chrztu udzielano dorosłym i to na ogół w Wielką Sobotę, albo w sobotę przed świętem Zesłania Ducha Św. (Zielone Świątki), a na Wschodzie również w święto Jordanu, tzn. w Święto Trzech Króli. Po odpowiednim przygotowaniu, czyli na zakończenie tzw. katechumenatu na ogół w pierw → biskup w → baptisterium albo w innym miejscu, później w kościele czy przy kościele, udzielał chrztu św., sakramentu → bierzmowania i → komunii św.; nieco później, w pierw jako wyjątek, poczęto też udzielać chrztu św. dzieciom starszym, a od ok. IX/X w. poczęto szerszą praktykę chrzczenia dzieci i niemowląt jako zasadę; niektóre wyznania chrześcijańskie i współcześnie uznają i praktykują tylko chrzest dorosłych. np. → baptyści, → adwentyści. Ta praktyka chrzczenia niemowląt, dzieci, jako zasada przyjęta została przez Kościół zachodni, łaciński lub rzymskokatolicki, tu też dawno odstąpiono, oczywiście z konieczności, od równoczesnego udzielania również bierzmowania i komunii św.; praktykę tę nie odstępując od pierwowzoru, zachował Kościół wschodni, który i współcześnie udziela tych trzech sakramentów św. łącznie. Od dłuższego czasu chrztu św. udzielają obok biskupów jako również jego zwyczajni szafarze kapłani i diakoni (→ proboszczowie i ich współpracownicy: wikariusze, oraz inni kapłani, ale → diakoni w porozumieniu z proboszczem miejscowym) i to w zasadzie w kościele. W wypadkach wyjąt-

O nowy ład ekonomiczny w świecie

W dniach 21 — 22 listopada 1977 r. w Berlinie (NRD) obradowała Komisja Światowej Rady Kościołów: „Kościoły na rzecz rozwoju”. Dyskutowano m.in. sprawy programu Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego (refleksje z punktu widzenia krajów socjalistycznych) oraz zagadnienie typu „Kościoł a ubóstwo”.

Uczestniczyli przedstawiciele z krajów socjalistycznych: Bułgarii, CSRS, Rumunii, Węgier, ZSRR i Polski. W spotkaniu wzięło udział nadto dwóch członków sztabu Komisji z Genewy: dr Julio de Santa Ana i dr Reinhild Trautler. W sumie ok. 15 uczestników.

W posiedzeniu Komisji wziął także udział ks. Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, reprezentujący Polską Radę Ekumeniczną.

W 1974 r. Narody Zjednoczone podjęły śmiałą inicjatywę wzywającą do ustanowienia Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego. Wyplęła ona z przekonania, że obecny ład jest niesprawiedliwy, dyskryminatorski i niekorzystny dla biednych krajów zamieszkiwanych przez blisko dwie trzecie ludności świata. Dlatego obecny system uznaje się za element składowy przyczyny lokalnego ubóstwa i stałej zależności wielu biednych krajów. Kościoły żyjące w bogatych i biednych krajach są częścią składową obecnego systemu, z jego uwarunkowaniami włącznie.

Wezwanie Narodów Zjednoczonych było czymś więcej niż generalnym apelem o dokonanie zmian w obecnym ładzie ekonomicznym. W dwóch dokumentach (Rezolucja VI Sesji Nadzwyczajnej i „Karta Ekonomicznych Praw i Obowiązków Państw” Zgromadzenia Generalnego z 1974 r.), zawarto pewne elementy, które winny charakteryzować Nowy Międzynarodowy Ład Ekonomiczny. Celem jest zmiana elementów obecnych stosunków między państwami. Podstawowymi celami były i nadal pozostają: partycypacja i sprawiedliwość oparta na niezależności. Obejmują one cztery podstawowe kwestie: produkcja światowa, własność, kontrola i podział bogactw naturalnych i nadwyżek ekonomicznych, kontrola tworzenia, komunikacji, stosowania wiedzy i technologii, odpowiednia reprezentacja w strukturach uprawnionych do podejmowania decyzji i regulujących światowy ład, organizację i działanie.

Trzeba uznać, że Nowy Międzynarodowy Ład Ekonomiczny koncentruje się na władzy i ekonomicznych stosunkach, akcjach, które państwo podejmuje na płaszczyźnie między państwowej i dlatego jego charakter jest niekompletny. Sam charakter partycypacji na płaszczyźnie między państwowej nie daje odpowiedzi na pytanie odnośnie charakteru partycypacji w obrębie państwa narodowego. Właściwości międzynarodowej wspólnoty

międzypaństwowej nie mogą stanowić charakterystyki podstawowych (wiejskich, sąsiedzkich, miejsc pracy) i szerszych wspólnot w ramach państwa. Wzrost poziomu produkcji nie jest rzeczą wystarczającą, podstawowym celem musi być osiągnięcie bardziej sprawiedliwej dystrybucji wszelkiego wzrostu ekonomicznego. Jednakże mimo wszelkich ograniczeń Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego, dopóki nie sformułuje się alternatywnych możliwości przekształcenia podstawowych struktur, uzasadnione powody skłaniają do jego realizacji.

Trzy lata minęły, odkąd Narody Zjednoczone wydały wezwanie o Nowy Międzynarodowy Ład Ekonomiczny. Jak dotąd osiągnięto bardzo mało. Niektóre z kroków, przewidzianych do natychmiastowej realizacji, znajdują się nadal w długim procesie negocjacji. Inne nie osiągnęły nawet jeszcze tego etapu. W międzyczasie sytuacja biednych pogarsza się z dnia na dzień. Ich równowaga finansowa ulega zachwianiu, ich udział w handlu światowym się zmniejszył. W niektórych krajach towarzystwa ponadnarodowe opanowały całe sektory gospodarki bez odpowiedniej kontroli. Mieszkańcy tych krajów cierpią stale z powodu „taniej sprzedaży i drogiego kupna” (Nyerere). Zółwie tempo negocjacji wzbudza wątpliwości odnośnie zaangażowania pewnych krajów uprzemysłowionych w sprawie ustanowienia Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego. Stoimy przed krytycznym okresem. W najbliższych dwunastu miesiącach przewidziane są decydujące stadia negocjacji, m.in. w sprawie funduszu towarowego, problemu zadłużenia i prawa morskiego. Sukces tych spotkań ma żywotne znaczenie dla wynagrodzenia utraconego rozpędu w ustanowieniu Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego.

W tym stanie rzeczy dalszy wkład winny wnieść Kościoły, organizacje pozarządowe i inne organizacje dobrowolne ludzi, które zaakceptowały walkę o rozwój jako część składową we-



Ks. Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, reprezentujący Polską Radę Ekumeniczną w obradach Komisji Światowej Rady Kościołów.

go świadectwa i służby. Winny one zmobilizować opinię publiczną i wywrzeć nacisk na centra władzy celem doprowadzenia do pomyślniej i rychłej uchwały w sprawie kwestii, które będą przedmiotem obrad w najbliższym roku. Niektóre Kościoły w krajach uprzemysłowionych podjęły inicjatywę w sprawie wywarcia wpływu na swe rządy, by te wprowadziły w życie rezolucję ONZ w sprawie Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego. Pewne Kościoły w biednych krajach rozpoczęły także dyskusję nad możliwościami wykorzystania korzyści płynących z Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego (NMŁE) dla zniwelowania między bogatymi a biednymi w ich krajach przepaści i powstrzymania ich przed przyczynianiem się do zaostrażania sprzeczności.

Jednakże wyzwanie rzucone Kościołom nie ogranicza się tylko do bezpośrednich kroków. Bardziej sprawiedliwy międzynarodowy system ekonomiczny winien być widziany jako obowiązek Kościołów do podjęcia poszukiwań za sprawiedliwym, współuczestniczącym i trwałym społeczeństwem na płaszczyźnie lokalnej, narodowej i globalnej. Na wszystkich narodowych płaszczyznach należy przemysleć problemy sprawiedliwości, trwałości i współuczestnictwa. Ogól-

nie biorąc, zwolennicy NMŁE w krajach uprzemysłowionych należą do tych, którzy łatwiej niż jego oponenti gotowi są stawać w obronie sprawiedliwego, współuczestniczącego i trwałego społeczeństwa. Lecz nie wszyscy obrońcy NMŁE okazują zainteresowanie zmniejszeniem przepaści między bogatymi a biednymi, ponieważ niektórzy spodziewają się korzyści grupowych. Dlatego pewni krytycy obawiają się, że jeśli będzie taki rezultat wprowadzenia w życie NMŁE, wówczas może ulec naruszeniu zasada niezależności. Niezależność i NMŁE należy widzieć jako uzupełniające się strategie dostosowane do możliwości poszczególnych narodów i ich miejsca w Ekonomicznym Ładzie Światowym.

W tym celu Kościoły świata winny zachęcać do refleksji i dyskusji nad NMŁE i podejmować, z nowym zapalem, programy wychowawcze zmierzające do uświadomienia własnych członków i szerokiego ogółu społeczeństwa. Obecny system niesprawiedliwości przeżyje tak długo, jak długo ludzie pozwolą mu istnieć. Nowy i sprawiedliwy ład pojawi się tylko wówczas, jeśli ludzie będą przekonani o potrzebie zmian i zmobilizuje się dla nich polityczne poparcie.

Zachodzi pilna potrzeba podjęcia w Kościołach dyskusji skoncentrowanej na następujących kwestiach dotyczących NMŁE:

1. Jakie kroki powinny podjąć Kościoły w swych krajach, by nakłonić rządy do pozytywnej reakcji na propozycje ONZ?
2. W jaki sposób można uregulować transfer technologii, by uniknąć niebezpieczeństwa zależności i dominacji?
3. Jaka jest rola towarzystw ponadnarodowych? W jaki sposób można powstrzymać niebezpieczeństwo nadużycia ich potężnej siły?
4. Jakich trzeba zmian w politycznych stosunkach międzynarodowych, by zrealizować bardziej sprawiedliwy narodowy ład ekonomiczny i lepszy system współpracy międzypaństwowej?

Światowa Rada Kościołów stara się służyć Kościołom zaangażowanym w dyskusji nad powyższymi problemami za pomocą dostarczania odpowiednich materiałów. Popiera także wkład Kościołów oraz grup narodowych i regionalnych do ogólnej debaty ekumenicznej nad NMŁE.

NMŁE jest jednym aspektem z zakresu niezbędnych potrzeb ustanowienia bardziej sprawiedliwych stosunków między narodami i w obrębie narodów. To też zachodzi pilna potrzeba dyskusji na ten temat, która musi doprowadzić do praktycznych decyzji po stronie Kościołów.





dokończenie ze str. 4

Na jubileusz 50-lecia kapłaństwa Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Brazylii, dra Tadeusza F. Zielińskiego, do Scranton (USA) przybyli goście z całego niemal świata

Dwie wspólnoty, lecz jeden Kościół, ożywiony tą samą wiarą i miłością ludu polskiego

Modlitwę dziękczynną odmówił Biskup Walter Słowakiewicz z Manchester, Ordynariusz Diecezji Wschodniej. Na zakończenie uroczystości jubileuszowej kilkaset osób pełną piersią śpiewało hymn wiary i zwycięstwa: „Tyle lat my Ci, o Panie”.

Uroczystości jubileuszu 50-lecia kapłaństwa Biskupa Tadeusza Zielińskiego były wspaniałą manifestacją szeroko pojętej jedności: naszej jedności z Jezusem Chrystusem, jedności z całym Jego Powszechnym Kościołem wszystkich chrześcijan na kuli ziemskiej, jedności we Wspólnocie Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej i jedności w naszej Wspólnocie, która chociaż administracyjnie i jurysdykcyjnie stanowi dwa niezależne Kościoły — za oceanem i w Polsce — to wierna swemu posłannictwu i testamentowi wielkiego Biskupa Hodura jest pod względem wiary i tradycji jednym Kościołem Narodowym wierzącego ludu polskiego i tych, których przodkowie z naszego narodu się wywodzą.

Złoty Jubileusz Kapłaństwa Pierwszego Biskupa Tadeusza Zielińskiego był także potwierdzeniem starochrześcijańskiej, a więc katolickiej zasady, która głosi, że „bez biskupa nie ma Kościoła”. Wielkie przywiązanie kapłanów i wiernych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego za oceanem do osoby Bis-

kupa Tadeusza Zielińskiego świadczy dobitnie o dobrym rozumieniu tej zasady, a Jego służba pasterska od momentu przejścia rządów w Kościele po Biskupie Leonie Grochowskim jest także dowodem istotnej roli, jaką biskup katolicki spełnia w Kościele.

Pragnę jeszcze dodać, że nieodłączną częścią uroczystości jubileuszowych Biskupa Tadeusza Zielińskiego było odwiedzenie Polskiego Cmentarza na przedmieściu Scranton, gdzie znajduje się mauzoleum, w którym spoczywają doczesne szczątki Biskupa Franciszka Hodura i jego następcy Biskupa Leona Grochowskiego. Złożono wieńce w imieniu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Kościoła Polskokatolickiego. Mauzoleum zrobiło — jak zauważyłem — wielkie wrażenie na biskupach członkach MKBS. Wspólnie modliliśmy się za duszę śp. Biskupa Franciszka Hodura i prosiłiśmy Boga, ażeby natchnął nas wszystkich duchem naszego Organizatora — duchem wiary, ofiarności i miłości ludu polskiego. Ogromne wrażenie na tych, którzy po raz pierwszy byli w Scranton, zrobił również sam Polski Cmentarz, na którym pochowano już ponad 4 tysiące Polaków i Polek. Na ich grobach, daleko od Ojczyzny, szumią wierzby płaczące, powiewają biało-czerwone proporczyki i bardzo często można zauważyć napis: „Tu

spoczywa moje ciało, ale duch mój jest w kraju moich ojców w Polsce”.

Uczestnicy uroczystości jubileuszowych zwiedzili także ważną placówkę socjalną, jaką jest Dom Spokojnej Starości w Waymart Pa. Jest to nowy gmach, wybudowany ze składek i ofiar członków „Spójni” w 1975 roku, na miejsce poprzedniego, który założony był przez Biskupa Hodura w roku 1905 i przez długie lata służył starszym osobom — członkom „Spójni”. Zwiedzający dom byli zaskoczeni miłą, panującą w nim atmosferą. W domu mieści się piękna kaplica, w której codziennie odprawiają się dla pensjonariuszy Msze św. Urządzenie domu komfortowe, a jego mieszkańcy bynajmniej nie czują się osamotnieni. Tu drzwi prawie się nie zamykają. Mieszkańców domu ciągle odwiedzają różni goście: to księża, to panie z polskich towarzystw przykościelnych, to młodzież i klerycy Seminarium Duchownego, wreszcie wszyscy inni, którzy są gośćmi władz naczelnych Kościoła w Scranton, równocześnie goszczą w Waymart, Pa.

Ta pożyteczna placówka społeczna jest dowodem stosunku Kościoła do człowieka. Kościół nasz, wierny zasadom Biskupa Franciszka Hodura, zabiegał nie tylko o zbawienie swych wiernych, ale zawsze żywo interesował się ich bytem doczesnym, mając na uwadze szczególnie los ludzi sa-

motnych, chorych. ułomnych i starszych wiekiem. „Nie wiadomo, jaka będzie nasza starość” — mawiał Biskup Franciszek Hodur, zachęcając wiernych do okazywania troski i miłości ludziom w starszym wieku.

Jakie są perspektywy rozwoju kontaktów Kościoła na obczyźnie z Kościołem w Polsce oraz zacieśnienia więzi tamtejszej Polonii z krajem?

Biskupi naszych Kościołów utrzymują ze sobą stały kontakt z racji przynależności do Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, a także odwiedzają się wzajemnie. Te kontakty będą rozwijane w dalszym ciągu. Ze staropolską gościnnością zawsze witamy każdego z biskupów w Polsce, tak jak my jesteśmy niezwykle serdecznie przyjmowani w USA czy w Kanadzie.

Utrzymując ze sobą wzajemną łączność i wymieniając wzajemne doświadczenia, nie ingerujemy wzajemnie w wewnętrzne sprawy naszych Wspólnot, ponieważ — jak już wspomniałem — zgodnie z Deklaracją Utrechcką Kościoły nasze stanowią organizacje administracyjnie i jurysdykcyjnie od siebie niezależne.

Dużą rolę w podtrzymywaniu naszej wzajemnej łączności odgrywa nasza prasa — „Rodzina”, „Posłannictwo”, Kalendarz i inne pozycje wydawnicze. Pisma te spełniają także doniosłą rolę w podtrzymywaniu ducha polskości.

Przy tej okazji pragnę dodać, iż wielu absolwentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — studentów — kleryków, po otrzymaniu święceń kapłańskich pracuje z dużym pożytkiem i zaangażowaniem w parafiach Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, Kanadzie i Brazylii.

Jaki przebieg miała sesja Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich?

Jak już wspomniałem, po raz pierwszy na kontynencie amerykańskim obradowali biskupi Unii Utrechckiej. Czytelnicy wiedzą o jej roli i znaczeniu, krótko przypomnę, że biskupi starokatolicki stoją na stanowisku wiary pierwotnego Kościoła Chrystusowego.

Sesja nakreśliła program działania do następnego zgromadzenia. Szczególnie zajęto się sprawą duszpasterstwa młodego pokolenia i katechizacją.

Obrady MKBS są poufne, bliżej na ten temat powiemy w „Rodzinie” po oficjalnym komunikacie prasowym.

Dodam, iż Międzynarodowy Starokatolicki Kongres w maju 1978 roku odbędzie się w Utrechcie, a kolejna Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej obradować będzie w miesiącu lipcu 1979 roku, kiedy w Polsce święcić będziemy 35-rocznicę PRL, a więc piękny jubileusz **NOWEJ POLSKI**.

Czytelnicy „Rodziny” dobrze wiedzą, że Ksiądz Biskup jest wielkim entuzjastą budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka. W jakim stopniu idea CZD zna jest biskupom, duchownym i wiernym PNKK?

Ile razy gościłem w USA w ostatnich latach, popularyzowałem tę ideę. Dostojni Biskupi, Duchowieństwo i Wierni PNKK na konto Budowy-Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka przekazali wiele efektywnych ofiar na ten szlachetny cel, a równocześnie dowiedzieli się, że II — Wojna Światowa pochłonięła 13 000 000 niewinnych małych istot, a w tej liczbie 2 225 000 dzieci polskich.

Jak wiadomo budowa wciąż jeszcze trwa i do jej zakończenia potrzeba jest jeszcze wiele cegieł. W ostatnim okresie czasu został zorganizowany Oddział Honorowego Komitetu — Budowy-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w Toronto w Ka-

nadzie, a w stadium organizacyjnym jest Oddział CZD w Nowym Jorku.

Spełniając prośbę Pierwszego Biskupa Tadeusza F. Zielińskiego, za pośrednictwem „RODZINY” — pragnę przekazać serdeczne pozdrowienie od zwierzchnika Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w St. Zjednoczonych A. P., Kanady i Brazylii dla wszystkich Kapłanów i Wiernych Kościoła Polskokatolickiego w Polsce z równoczesnym podziękowaniem za pamięć i modlitwy z okazji Złotego Jubileuszu.

Przy tej okazji zachęcam wszystkich członków delegacji polskiej na uroczystości w Scranton, do podzielenia się swoimi wrażeniami z Czytelnikami „RODZINY”.

Na zakończenie pragnę pozdrowić wszystkich Czytelników „RODZINY” — przekazując serdeczne pozdrowienie w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

Rozmawiał FELIKS KROTOWICZ

Arceybiskup Marinus Kok — zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła w Holandii i przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej wręczył dostojnemu Jubilatowi piękny i cenny dar w postaci kielicha mszalnego z 1635 roku



Złożenie wieńców w mauzoleum śp. wielkiego Organizatora Kościoła Narodowego w USA — Franciszka Hodura



Ormiańscy pisarze kościelni V wieku

Już w III wieku chrześcijaństwo dotarło do Armenii. Miało to miejsce na terenach graniczących z Pontem, dzięki działalności św. Grzegorza Cudotwórcy, biskupa Neocezarei Pontyjskiej. Jednak dopiero na przełomie III i IV wieku cała Armenia poznała Ewangelię. Stało się to za panowania króla Tyrydatesa III (261—317), który nie tylko sam przyjął chrzest z rąk biskupa greckiego Grzegorza Oświeciciela, ale zezwolił na prowadzenie w całym swym państwie działalności misyjnej i organizowanie Kościoła ormiańskiego. Chrześcijaństwo stało się w tym kraju religią panującą. Był to pierwszy w historii Kościół narodowy.

Początkowo wszystkie wysiłki młodego Kościoła zmierzały do rozwinięcia życia religijnego, a więc do pozyskiwania nowych wyznawców, organizowanie na schrytlanizowanych terenach administracji kościelnej oraz przygotowanie kadr duchownych dla kontynuowania rozpoczętej pracy. Nic więc dziwnego, że dopiero w V wieku rozpoczął się bujny okres rozkwitu Kościoła w Armenii i w tym też czasie powstała ormiańska literatura kościelna. Wybitniejszymi pisarzami tego okresu byli:

Mesrop — zwany ojcem literatury ormiańskiej, wykształcony na literaturze greckiej, był początkowo sekretarzem patriarchy armeńskiego Narsesa Wielkiego, a następnie urzędnikiem kancelarii króla Mezamszaphu. Porzucił jednak to stanowisko i wstąpił do klasztoru, gdzie przez praktykowanie życia ascetycznego oraz studium Pisma św. osiągnął wysoki stopień doskonałości.

Uświadomiwszy sobie wartość literatury narodowej, na podstawie starych wzorów — przy poparciu i pomocy patriarchy Izaaka Wielkiego (390—440) — ułożył alfabet ormiański. Następnie dokonał wielkiego dzieła tłumaczenia na język narodowy Pisma św. oraz ksiąg liturgicznych. Pomagali mu w tym jego uczniowie: Eznik i Elisze. Z grona tłumaczy ksiąg świętych wyszli ludzie, którzy w przyszłości dobrze przysłużyli się ormiańskiej literaturze kościelnej. Sam Mesrop — dla rozwinięcia bardziej wszechstronnej działalności duszpasterskiej — opuszcza klasztor i jako misjonarz przeszedł wzdłuż i wszerz całą Armenię, głosząc wszędzie naukę Chrystusową oraz ugruntowując zasady chrześcijańskiej moralności.

Jako człowiek świątły, doceniał znaczenie pism Ojców Kościoła dla ugruntowania i pogłębienia wiary swoich rodaków. Wysła więc w roku 425 Eznika do Edessy, zaś Mojżesza z Choren do Konstantynopola z poleceniem przetłumaczenia na język ormiański ważniejszych dzieł syryjskiej i greckiej literatury patrystycznej.

Mesrop był nie tylko wielkim duszpastorzem, ale również znakomitym pisarzem. Pozostawił po sobie liczne listy. Był również autorem pieśni pokutnych oraz „jasnych, miłych, wszelkich wdziękiem ewangelicznej wiary prawdziwej napełnionych” przemówień (homilii). Jednak język jego razi jednostajnością i brakiem poetyckiego polotu. Przez długi czas autorstwo jego pieśni przypisywano Grzegorzowi Oświecicielowi. Za całokształt działalności otrzymał Mesrop przydomek „Apostoła Armenii”. Zmarł w opinii świętości w roku 441.

Eznik — uczeń i najbliższy współpracownik Mesropa. Główną jego zasługą — o czym już poprzednio wspominałem — było tłumaczenie Pisma świętego oraz pism Ojców Kościoła na język ojczysty. W drodze powrotnej z Edessy uczestniczył w Soborze Efezskim (431 r.) i po jego zakończeniu przywiózł uchwały tego zgromadzenia kościelnego do swojej Ojczyzny. Prawdopodobnie był biskupem Bagrawan (perski Pakrawant).

Ponadto napisał traktat polemiczny, zatytułowany „Przeciw błędnowierstwu” (4 księ-

gi). Występuje w nim przeciw poganom, mazdejszkom perskim, filozofii greckiej oraz błędom Marcjona (gnostycyzm). Głównym punktem rozważań autora tego traktatu jest Bóg, Jego istota oraz wiążące się z tym zagadnienie istnienia zła na świecie. Dla nauki katolickiej ważne jest również świadectwo Eznika o czci Świętych.

Znał Eznik dobrze języki grecki, syryjski i perski, co ułatwiało mu pracę nad tłumaczeniem Biblii i dzieł Ojców Kościoła. Jego sposób rozumowania cechuje bystrość, zaś dzieła jego odznaczają się rozległą wiedzą i obrazowością przedstawiania myśli. Jest powszechnie uważany za najwybitniejszego autora kościelnego Armenii. Daty jego urodzenia i śmierci są nieznane.

Elisze — również należący do grona uczniów Mesropa. Początkowo pełnił on obowiązki w kancelarii dowódcy wojsk ormiańskich Wardana. W czasie jego zwycięskich walk z Persami. Rychło jednak rezygnuje z kariery wojskowej i jako pustelnik aż do śmierci przebywa w odosobnieniu.

Największą jego zasługą jest opisanie w religijno-patriotycznym uniesieniu wydarzeń, których był naocznym świadkiem. Dokonał tego w dziele zatytułowanym:

— „Historia Wardana i wojny ormiańskiej”. Dla wyjaśnienia dodać tutaj należy, że wojna ormiańska przeciw Persom jest jednym w historii naszej ery przykładem krwawego powstania całego narodu, podniesionego ze względów czysto religijnych.

Ponadto Elisze pozostawił po sobie:
— Komentarz do trzech ksiąg historycznych Starego Testamentu, a mianowicie: Wyjścia, Jozuego i Sędziów;

— Objaśnienia do słów „Modlitwy Pańskiej”;

— „Słowa napomnienia do eremitów (pustelników)”, w których wspomina o prześladowaniach i cierpieniach współczesnego Kościoła oraz zachęca mnichów ormiańskich do godnego postępowania.

„Homilie o życiu Chrystusa”, jakie niektóry mu przypisują, najprawdopodobniej nie

wyszły spod jego pióra. Wskazują na to wielkie różnice stylu w stosunku do pozostałych jego dzieł, których autorstwo jest bezsporne.

Nadmienić również należy, że Elisze zaliczany jest do grupy klasycznych pisarzy ormiańskich. W dziełach jego — wspaniałych pod względem formy — znajdują się ważne dla nauki katolickiej świadectwa dotyczące Trójcy Przenajświętszej, Wcielenia Syna Bożego, dwóch natur w Chrystusie, boskiego pochodzenia Kościoła oraz Eucharystii.

Zmarł około roku 480.

Mojżesz z Choren — był biskupem miasta Choren i pisał około połowy V wieku. Pod jego imieniem doszły do naszych czasów oprócz homilii i pieśni, jeszcze trzy większe dzieła, a mianowicie: „Retoryka”, „Geografia” oraz „Historia Armenii”. Ta ostatnia jest najobszerniejszym dziełem Mojżesza z Choren i obejmuje okres od początku dynastii Arsacydów aż do jej upadku w roku 428. Wysławia tam również książęcy ród Bagratydów, który w IX wieku otrzymał godność królewską. Pisząc o początkach dynastii Arsacydów, bardzo często zamiast na źródłach, opiera się na podaniach ludowych co bardzo obniża wartość jego dzieła.

Zmarł około 487 r.

Niektórzy znawcy dzieł Mojżesza starają się dowieść, że „Historia Armenii” jest znacznie późniejsza i pochodzi z VII lub VIII stulecia. Twierdzą bowiem, że dzieło to opiera

się rzekomo na źródłach z późniejszych czasów, zaś pierwsza wzmianka o nim pochodzi dopiero z IX wieku. Jest to jednak stwierdzenie niesłuszne, gdyż styl „Historii” jest taki sam, jak w innych, nie budzących wątpliwości pismach Mojżesza z Choren.

Na początku jednego ze swych listów upewnia św. Jan czytelników pisma, że treścią jego nauczania jest tylko to, czego był świadkiem. Stwierdza bowiem: „Co było od początku, co słyszeliśmy, co oczami naszymi widzieliśmy... i czego ręce nasze dotykały, o Słowie żywota... zwiastujemy i oświadczamy wam” (1 J 1, 1—2). Zaś św. Paweł w naciskiem podkreśla, że nauka przez niego głoszona jest pochodzenia Bożego. „Oznajmiam wam, bracia, że ewangelia, którą ja zwiastowałem, nie jest pochodzenia ludzkiego; albowiem nie otrzymałem jej od człowieka, ani mnie jej nie nauczono, lecz otrzymałem ją przez objawienie Jezusa Chrystusa” (Gal 1, 11—12).

Tłumaczenie Pisma św. na język ojczysty — jakiego dokonano w Kościele ormiańskim w V wieku — wynikało z wewnętrznej potrzeby poznania prawdy objawionej. Zdawali sobie widocznie sprawę wyznawcy tego Kościoła, że „Nieznajomość Pisma św. jest nieznajomością Chrystusa” (Hieronim — Kom. na prolog Izaj. 1), zaś „Znajomość Pisma wiedzie do żywota” (Hieronim — Kom. na Ewang. Mat. 2, 13).

Posiadamy do dyspozycji znakomite tłumaczenie Pisma świętego, udostępniające nam w pięknej i zrozumiałej formie słowa Objawienia Bożego. Co jakiś czas ukazują się nakłady całego Pisma św. i poszczególnych jego części w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Dlatego punktem honoru każdej katolickiej rodziny, powinno być posiadanie przynajmniej Nowego Testamentu. Mając bowiem w swym domu te święte księgi, na pewno sięgniemy po nie od czasu do czasu a nawet zaprowadzimy zwyczaj systematycznego czytania ich przynajmniej w każdą niedzielę. To zaś przyczyni się do lepszej znajomości Chrystusa i drogi wiodącej do żywota. W ten zaś sposób staniemy się katolikami nie tylko z metryki, ale katolikami czynu.

KS. JAN KUCZEK

POLONIA W PUŁTUSKU

Idea stworzenia ośrodka polonijnego w starym kraju sięga lat trzydziestych obecnego stulecia. Wówczas to zaczęto budować dom Polonii w Warszawie — niestety legł on w gruzach ze stolicą. Kilka lat temu Rząd Polski zdecydował się na budowę dużego centrum wypoczynkowo-kulturalnego dla rodaków z zagranicy w Pułtusk, zwanym „Wenecją Północy”.

Dlaczego właśnie tu? Okazuje się że stary Pułtusk, zwany nieco uszczypliwie przez Gomulickiego „Drzemlinem”, posiada wiele niezaprzeczalnych zalet: jest cichy, uroczy, zielony. Niska zabudowa nie przytłacza, zieleń i woda uspokajają, a jednocześnie czuje się tu dostojeństwo historii — dziesięć wieków, które miasto ma za sobą: pomyślnych i burzliwych, znaczących się nie-szczęściami i latami rozkwitu. Jeśli dodać do tego bogactwo przyrody — puszcza Biała zaczyna się tuż za progiem miasta, na przeciwnym brzegu Narwi — i bliskość stolicy Polski, trzeba przyznać, że wybór miejscowości, w której stanie Dom Polonii jest przemyślany i trafny.

O tym, że historia kołem się toczy, najłatwiej przekonać się śledząc dzieje miasta. Po raz pierwszy o grodzie i kasztelanii „Pultoviae” czytamy w dokumencie Konrada Mazowieckiego z 1203 r., w którym książę potwierdza wcześniejsze, pochodzące prawdopodobnie w 1075 roku, uposażenie biskupstwa płockiego. Do dziś zachowały się nazwy wsi wymienione w tym dokumencie. Do końca XIV wieku (a zatem do czasów Unii Polsko-Litewskiej) pełnił Pułtusk funkcje warowni w sieci obronnej kraju i Mazowsza.

Ogromny wpływ na rozwój miasta miało nie tylko jego położenie na dogodnym szlaku handlowym, ale również fakt, iż od początku XIII wieku stało się rezydencjalną stolicą biskupów płockich. Pod ich mozną opieką rozwija się handel i rzemiosło, kultura i oświata. W wieku XV i XVI powstają wspaniałe budowle: świątynie, domy mieszczan, a także przebudowano wtedy zamek biskupi. Gotycką bryłę zamku wzniesiono za rządów biskupa Pawła Giżyckiego (1439—1463). Kolejni biskupi: Rafał Leszczyński, Andrzej Krzycki, Andrzej Noskowski, Piotr Myszkowski rozbudowali i ulepszyli własną rezydencję. Myszkowski założył tu wspaniałe zamkowe ogrody. W XVII wieku biskup Henryk Firlej funduje murywany most na arkadach, który połączył Rynek staromiejski z zamkiem.

Lata szwedzkiego potopu przynoszą ruinę biskupiej siedzibie i dopiero w XVIII wieku biskupi: Ludwik i Andrzej Załuscy doprowadzają zamek do jego świetności, a ich następcy, Hilary Szembek, nadaje zamkowi jego współczesny charakter i kształt podkowy.

Historia zamku i miasta odnotowuje, iż na przełomie roku 1806/1807 przebywał tu cesarz Napoleon wraz z bratem Hieronimem. W XIX wieku zamek przechodził różne koleje losu. Był na przemian szpitalem i rezydencją biskupią aż do 1866 roku, to znaczy do wydania dekretu carskiego o konfiskacie dóbr biskupstwa płockiego. Do 1918 roku mieścił się tu szpital. W latach niepodległości był zamek siedzibą władz powiatowych. Ostatnie lata przyniosły miasteczku znaczne zmiany. Dnia 23 lipca 1974 roku premier Piotr Jaroszewicz w imieniu Rzeczypospolitej Ludowej przekazał historyczny zamek na Dom Polonii.

Tyle o historii zamku w Pułtusk. Warto jeszcze zwrócić uwagę na tradycje oświatowe, z których słynął Pułtusk. Początkowo młodzież miejska pobierała nauki u specjalnie sprowadzanych nauczycieli. Dr Erazm Ciołek już w 1512 roku zobowiązywał władze miasta do wypłacenia nauczycielowi szkoły w Pułtusk „pięć kóp groszy rocznie” z opłat mostowych, a Andrzej Krzycki kazał przeznaczyć na opłacanie nauczycieli „dziesięcinę ze wszystkiego zboża w Lubnicy”. W połowie XVI wieku noszono się w Polsce, a szczególnie na Mazowszu, z zamiarem powołania nowej akademii (obok krakowskiej) właśnie w Pułtusk. Zabiegał o to i Noskowski i Hieronim Ossoliński, który nawet na sejmie piotrkowskim w 1562 roku wysunął projekt powołania takiej uczelni. Założenie mazowieckiej szkoły powierzono jezuitom. Szkoła w krótkim okresie stała się głośną uczelnią, liczącą kilkuset uczniów. W murach uczelni wykładali między innymi: Piotr Skarga i Jakub Wujek, a kształcili się: Andrzej Batory, Jerzy Ossoliński, Maciej Skarbiewski — poeta zwany „polskim Horacym”. Do kolegium napływała młodzież z Wielkopolski, Prus, Kurlandii i Wołynia.

Historia nie szczędziła położonemu na strategicznych szlakach miastu szczeru oręża: napis na Łuku Triumfalnym w Paryżu słaui dzień zwycięskiej bitwy pod Pułtuskiem 26 grudnia 1806 roku; w latach powstania styczniowego mieszkańcy miasta i okolic wzięli czynny udział w zmaganiach zbrojnych. Pułtusk jednak nigdy nie przeszedł w ręce powstańców.

Również w latach okupacji hitlerowskiej mieszkańcy miasta brali czynny udział w działalności konspiracyjnej i w zbrojnej walce podziemnej. Z wojny wyszedł Pułtusk zniszczony w 70 procentach. Mieszkańcy odbudowali miasto: domy, zakłady pracy, świątynie i zabytki.

Zaadaptowany zamek — dziś Dom Polonii — mieścić będzie hotel na 90 miejsc, restaurację, kawiarnię i klub nocny. Łączna kubatura zamku wynosi 40 tys. m sześciennych. To niemało, lecz organizatorzy Domu Polonii zda-



Pamiątkowy moment przekazania Zamku na Dom Polonii w Pułtusk

ją sobie sprawę, że sam zamek będzie w stanie pomieścić zaledwie część polonijnych gości, którzy przybędą do Pułtuska. Dlatego właśnie Dom Polonii otrzyma wiele obiektów towarzyszących. Bo, jak powiedział nacelnik miasta Pułtuska: „Dom Polonii będzie centrum życia polonijnego. Ale nasi rodacy nie będą żyli jedynie na zamku. Nam chodzi właśnie o to, by nasi goście żyli razem z nami, mieszkańcami Pułtuska, a nie obok nas. Polonijny niech będzie cały Pułtusk. I to nas zobowiązuje do należytego działania”.

Centrum polonijne obejmie więc także rejon sąsiedniej ulicy Szkolnej, gdzie wzniesiony zostanie nowy zespół hotelowo-gastro-nomiczny na 110 miejsc noclegowych i 150 konsumpcyjnych. Do tego dojdzie część rekreacyjna: korty, kręgielnia, basen z sauną, port żeglarski. Rynek i ulica Rybitew, będą stanowić ciąg spacerowy z szregiem sklepików i lokalików gastronomicznych.

Starannie wkomponowane w starą i niską zabudowę miasta nowe obiekty o spadowych dachach (budynki do 2,5 kondygnacji) i pomysłowe adaptacje starych budynków będą harmonijnie łączyć stylowy wygląd z funkcjonalnymi wnętrzami.

Całe więc miasto skorzysta z polonijnego sąsiedztwa. Pułtuszczykanie otrzymają szereg inwestycji miejskich: wodociągi, kolektory, oczyszczalnie, kino na 400 miejsc, liczne sklepy (m.in. nowy dom handlowy) turyści krajowi nowe obiekty noclegowe i rekreacyjne. Stare pułtuskie kamieniczki wyposażone zostaną w nowoczesne urządzenia.

Przed Pułtuskiem jako miastem Polonii otwiera się nowa perspektywa aktywizacji. Ważne, że bez potrzeby wprowadzania przemysłu, co klóciłoby się z przyrodniczym charakterem miasta i jego walorami turystyczno-rekreacyjnymi. Polonijny Pułtusk będzie miastem o charakterze turystyczno-wypoczynkowym. Przyjeżdżać do niego będą przecież nie tylko Polonusi, ale i ich rodziny i przyjaciele z całego kraju. Musi zatem powstać tu odpowiednia baza turystyczno-wypoczynkowa. Do 1980 roku zamie-

rza się oddać ok. 300 miejsc w 5 pensjonatach.

A więc już niedługo miasteczko — nie tracąc na sielskość i swojskim charakterze — ma stać się miejscem spotkań turystów krajowych i polonijnych. Połączenia z Warszawą zapewnią helikoptery, wodoloty i autokary. Stąd — wypady jachtami na Narwę, konno lub spacerem do Puszczy Białej. Będzie to także miejsce polonijnych konferencji, sympozjów, imprez kulturalnych.

Pierwsze obiekty, według planów, mają być oddane w roku 1980. Wystąpiły jednak nieprzewidziane przeszkody. W lipcu 1976 r. zaczęły się na dziedzińcu pułtuskiego zamku badania archeologiczne. Były one wstępem do robót konserwatorskich zamku. Ekipa Pracowni Archeologiczno-Konserwatorskiej kierowana przez mgr Andrzeja Gołembnika rezyduje już na zamku przez ponad rok. Ze względu na wyjątkowość odkryć i na termin budowy archeolodzy prowadzili wykopaliska zimą. Dziedziniec zamkowy stał się bowiem miejscem zaskakujących odkryć archeologicznych. Natrafiono tu mianowicie na drewniany gród z XII wieku. W rumowisku domów i obwarowań znajdowane są średniowieczne wyroby i przedmioty codziennego użytku w stanie zbliżonym do doskonałości: oto cizemki mazowieckiej prababki pięknie zdobione tłoczeniem i wycinaniem; oto sierp w stanie tak dobrym, że można by użyć do współczesnej akcji żniwnej. A poza tym kościane szydła i ryłce, żelazne ostrogi, srebrne okucia

W pracowni archeologicznej zamku spoczywa już 360 skrzyń z wykopaliskami. Grube warstwy mierzwy znakomicie zakonserwowały przedmioty.

Wykopaliska pozwolą skorygować szereg dat i znowelizować datę narodzin Pułtuska. Zanoszą się na to, że prace archeologiczne ze względu na doniosłość odkryć nie zostaną tak szybko zakończone i pierwsi polonijni goście będą mogli naocznie przekonać się o 1000-letniej historii mazowieckiego grodu.

JOANNA RACZKOWSKA

ZROZUMIEĆ – TO ZNACZY PRZEBACZYĆ

Czy istnieje coś piękniejszego niż dom rodziny — dom naszego dzieciństwa, macierzyństwa, ojcostwa i pogodnej starości? W dzieciństwie jest dla nas bezpieczeństwem, najlepszą szkołą życia, a w wieku dorosłym przystanią, do której wracamy pamięcią po siłę do walki z przeciwnościami losu.

Czy zwróciliście uwagę, jak głęboko smutni i osamotnieni są ludzie, którym w dzieciństwie zabrakło serdecznego ciepła rodzinnego domu?

W psychologii często spotykamy się z terminem „uczucia wyższe” — oznaczają one, w największym skrócie, zdolność człowieka do bezinteresownej miłości, do serdeczności i życzliwości wobec wszystkich ludzi. Wielu ludzi — którzy w dzieciństwie przeżywali lęki, wychowywani byli w atmosferze nerwowości, dla których dom rodzinny nie był ani podstawą bezpieczeństwa, ani szkołą serdeczności — gdzieś głęboko w oczach ma ukrytą nieufność, podejrzliwość; są właśnie w dużym stopniu pozbawieni „uczuć wyższych”. Oni nie mają w swoich sercach, w swojej pamięci tej wiecznie słonecznej i kwitnącej oazy rodzinnego domu. Nie mają skąd czerpać sił i nauki dobroci w swoim dorosłym życiu. W ich domu nie było tej najserdeczniejszej ze wszystkich łączących ludzi więzi — więzi rodzinnej. Wyrosli pozbawieni największych wartości życia — miłości i prostego, rodzinnego szczęścia. Ci ludzie są nieszczęśliwi, są najczęściej niesprawiedliwi dla innych, surowi, oschli — a wobec siebie odczuwają niezadowolony, męczą się własnym charakterem i nie potrafią nikąd znaleźć pomocy. Spróbujcie trafić im do serca — wykpią wszystkie dobre słowa, ośmieszą naszą serdeczność, nazwą was mięczakami, romantykami chodzącymi dwa metry nad ziemię... Często skorupa na ich sercach jest tak już twarda, że żadną miłością, żadną serdecznością nie

przebijemy jej — sami się tylko pokaleczymy. Ale nie wolno nam z góry tego zakładać, nie wolno rezygnować z obawy przed pokaleczeniem. Nawet dorosłego człowieka można nauczyć serdeczności, miłości. Można nauczyć więzi i wzajemnego zrozumienia.

Jest nam, ludziom dorosłym, czasem bardzo trudno żyć z drugą osobą: z mężem, żoną. Jesteśmy czasem bliscy załamania, depresji i bliscy podjęcia decyzji rozstania się — rozvodu.

Mówimy: „wszystkie nasze dobre chęci to rzucanie grochem o ścianę...” — czy jednak naprawdę zrobiliśmy wszystko, by zrozumieć, by pomóc tej drugiej osobie i sobie również? Czy zastanowiliśmy się nad dzieciństwem naszego współmałżonka? Czy potrudziliśmy się, by w głębokich pokładach przeszłości znaleźć klucz do dorosłej psychiki człowieka, którego wybraliśmy na towarzysza życia?

Co wiemy o dzieciństwie naszego partnera? Czy kiedykolwiek potrudziliśmy się, by przeanalizować jego postępowanie na tle przeżyć, które ukształtowały go zanim zaczął tworzyć z nami rodzinę? Może właśnie w dzieciństwie współmałżonka znajdziemy klucz do jego dorosłej osobowości? Może w jego dzieciństwie powstały pewne blizny czy skazy serca i stopień wrażliwości?

Życie rodzinne, życie z żoną, mężem musi mieć, oprócz uczucia, jedną podstawową cechę — stałą naszą gotowość do zrozumienia motywów postępowania drugiej osoby. Przypomnijmy sobie piękną maksymę dawnych mędrców: „Zrozumieć — to znaczy przebaczyć!” Pamiętajmy o niej i przy codziennych błahostkach i przy sprawach ważnych, przełomowych.

MIROSLAWA

Co położymy pod choinkę?

Na Wigilię szczególnie niecierpliwie oczekują dzieci. Wtedy to właśnie święty Mikołaj odwiedza domy i cichaczem zostawia pod choinką tajemnicze piękne paczki. Co też w nich znajdują nasze pociechy? Ileż nadziei wiąże dzieci ze świętym Mikołajem, ile marzeń roi się w dziecięcych główkach!

Do Wigilii został nam tylko tydzień. Najwyższy więc czas, aby zastanowić się nad kupnem odpowiedniego prezentu dla swego dziecka. Z gwiazdkowymi prezentami dla dzieci zawsze są kłopoty. Pragniemy, aby maluchy były zadowolone z prezentów, żeby długo im służyły i nie leżały gdzieś na półkach czy w szufladach zapomniane. Chcemy również, żeby nasze dziecko czegoś się nauczyło przy zabawie.

Prezenty, które położymy pod choinkę, powinny być nie tylko praktyczne, ale i estetyczne — a więc ładne, kolorowe. Dzieci szczególnie kochają kolory — powinniśmy o tym zawsze pamiętać. Zabawka — choćby najlepsza i najdroższa — jeśli jest szara, nijaka, nie spełnia swego zadania — nie bawi. Sklepy z zabawkami, szczególnie teraz, w okresie przedświątecznym, proponują rodzicom bogaty wybór ładnych i efektownych zabawek. Trudno się zdecydować, co kupić małemu dziecku, czy tylko tradycyjnie lalkę? A wiemy też, że wspomnienia z dzieciństwa rzutują na całą osobowość dorosłego człowieka. Wszystkim rodzicom, którzy mają trudności w wyborze odpowiedniego pre-

zentu gwiazdkowego dla dziecka do lat 7, „Rodzina” pragnie pomóc służąc radą.

Dla dzieci w wieku 1—2 lat:

- różnobarwne, nadmuchiwane zwierzęta (tygrysy, zające, koty, misie, hipopotamy);
- plastikowe duże klocki w trzech kolorach;
- piłki z kolorowymi wzorami;
- mały fotelik wiklinowy;
- zabawki prowadzone za pomocą sznurka.

Nie radzimy kupować dzieciom w wieku 1—2 lat zabawek puszystych, z włosami, ponieważ takie dziecko poznaje jeszcze zabawkę nie tylko rączkami, ale i buzią — wkłada wszystko do ust. Zabawki nie powinny więc być małe, lecz raczej spore i wykonane z materiałów łatwych do mycia.

Dla dzieci w wieku 3—4 lat:

- łatwe układanki obrazkowe, najlepiej historyjki z baśni lub znane zwierzęta. Nje polecamy układankę z papieru, drobno wycinanych. Taką układankę dziecko szybko zniszczy i pogubi części;
- lalki, misie i inne zwierzątka wykonane z materiału. Szczególnie zwracamy rodzicom uwagę na kupno zwierząt — zabawek, gdyż one zwłaszcza rozchudzają w dzieciach uczucia opiekuńcze;
- wózki dla lalek (wiklinowe, drewniane lub ortalionowe);
- książeczki z obrazkami;
- konie lub foteliki na biegunach;
- farby wodne do malowania, komplet kredek (36 sztuk), a do tego blok rysunkowy;
- książeczki do kolorowania;
- plastelina;
- płyty z bajkami.

Dla dzieci w wieku 5—7 lat:

- karty do gier dziecięcych, z typu „Szukanie pary”;



- samochody na baterie zdalnie kierowane;
- pacynki (postacie ze znanych bajek);
- mały teatrzyk kukielkowy;
- układanki „Reflex”;
- zwierzęta z pozytywkami;
- komplet flamastrów;
- plastikowe kolorowe litery lub cyfry (to przyjemna nauka składania pierwszych wyrazów lub liczb);
- proste gry z pionkami;
- ubrania kowbojskie i indiańskie;
- skakanki.

Do świątecznych paczek z zabawkami warto dodać zawsze słodycze. Życzymy dużo radości i szalonych tańców przy choince.

(M.M.)

Porozmawiajmy o mężczyznach

Pozycja kobiety we współczesnym społeczeństwie, zwłaszcza w ostatnich latach, uległa zdecydowanemu przeobrażeniu! Kobiety usamodzielniały się nie tylko finansowo, materialnie, ale co najważniejsze — usamodzielniały się psychicznie i intelektualnie. Współczesna kobieta sama decyduje o wyborze zawodu, sama też wybiera sobie partnera na dalsze życie. Bezwrotnie minęły czasy wydawania córek za mąż przez rodziców, a pojęcie mezaliansu nie ma najmniejszej racji bytu.

Zmieniły się czasy, zmieniło się życie i... zmieniły się kobiety, choć nadal są pełne wdzięku i kobiecości.

A mężczyźni? Czy intelektualna i materialna niezależność kobiet nie odebrała im pewnych — dodajmy — stereotypowych cech męskości? Jeżeli w dużym stopniu przestali być tymi jedynymi, którzy pracują zawodowo, utrzymują rodzinę i decydują o jej losach, to czy nie odczuwają, że czegoś bardzo ważnego się ich pozbawia? Na pewno tak. I dlatego bronią się. Są bardziej konserwatywni od kobiet. Nie dziwny się temu, boiem całe wieki ustawiły i umacniały męczyznę na piedestale. Przekonany o swej mądrości i wyższości (pod każdym względem) nad rodem kobiecym, mężczyzna panował. Trudno mu jest dzisiaj opuścić tak eksponowaną pozycję, trudno pogodzić się z myślą, że nie jest władcą kobiety, lecz tylko jej równorzędnym partnerem.

Równorzędnych układów partnerskich w codziennym życiu małżeńskim pragną szczególnie kobiety. Przyklaskują temu mężczyźni i z uznaniem kiwają głowami — dopóty, dopóki nie wrócą do własnych domów. A wtedy... Właśnie, co się wtedy dzieje? Przypatrzmy się tej sprawie od kulis:

Adam: Wiem, że nie jestem świętym, że popełniam w życiu wiele błędów — i to niekiedy wręcz karygodnych. Osobiście jednak opowiadam się za równouprawianiem. Lubię kobiety i szczerze przyznaję, że niekiedy ich intelekt przewyższa męski. Są one od nas męczyzn, dużo rozsądniejsze i wrażliwsze. Posiadają też swoją sprytną intuicję. Przed taką intuicją nie uchronisz się, człowieku, Wszystko wybada. Ale od czego męski honor, panowie!

Na przykład wczoraj: wróciłem nieco później z pracy. Przyznaję, że nie zadzwoniłem do domu i nie uprzedziłem żony o imieninach kolegi. Czego ja się nasłuchałem w domu — strach powtórzyć. Mówię jej: Kochanie, było przecież zebranie. Zrozum, musiałem zostać. A ona na to, że bielizna od tygodnia leży przygotowana do odniesienia do pralni, że ja nie obchodzą zebrania, bo najważniejszy jest dom. Potem zdjęła ze ściany kalendarz i oznajmiła mi, że dzisiaj są imieniny Edmunda, a więc o jakim to ja zebraniu właściwie mówię!? Przecież ona doskonale zna Mundka i zawsze pamięta o jego imieninach. Podczas naszego, rzekomego, zebrania składała mi telefonicznie życzenia i obiecała, także w moim imieniu, że wpadnie do niego wieczorem na kawę.

Taka to jest właśnie ta „babska intuicja”. Nie czarujmy więc, panowie. Lepiej powiedzieć od razu prawdę, to wtedy ani atmosfera rodzinna się nie popsuje, ani nie nasłuchamy się wymówek. Bieliznę to ja i tak musiałem tego dnia odnieść do pralni. Całe szczęście, że zdążyłem, bo już była za pięć minut siódma. Na samą myśl, że musiałbym lecieć z tym tobołkiem na drugi dzień, ścierpła mi skóra na plecach. Potem wspólnie poszliśmy na imieniny.

I jak tu wierzyć kolegom? Mógłby przecież uprzedzić, że dzwoniła moja żona i nie narząba człowieka na nieprzyjemności!

Ewa: Włączam pralkę. Tak dużo zebrało się w ciągu tygodnia do przeprania. Przed chwilą wróciłam z pracy... Krzysztof też już jest w domu. Mówił, że jest po prostu „skonany”, że tyle nerwów kosztował go dzisiejszy dzień. Teraz śpi. Muszę przygotować jeszcze jakiś podwieczorek, może miałbyś chęć na naleśniki z serem? Do sera dodam troszkę cukru i żółtka, to będzie lepszy. Strasznie szumi ta pralka. Przymknę drzwi, niech so-



bie pości.

Minęła godzina. Czysta bielizna wisi rozwieszona na sznurach w łazience.

— Krzysiu! Nie śpij już, wstań, na pewno jesteś głodny! No, obudź się wreszcie! Zobacz, jaki świetny program w telewizji!

Jeszcze senne „czterdziestoletnie dziecko” zasiada w fotelu. Przed nim dzieje się cza-ry: „Stoliczku, nakryj się!” Pachnące, prosto z patelni naleśniki pojawiają się na stole. Krzyś uśmiecha się z wdzięcznością do żony.

— Kochanie, przepraszam cię bardzo, zrób mi jeszcze herbatkę. Tak, lubię, jak ty robisz, najlepiej mi wtedy smakuje!

— Czy już dobrze się czujesz, Krzysiu? To świetnie. A może jednak ty byś przygotował herbatę, bo ja jeszcze od przyjscia z pracy nie usiadłam.

Anna: Kupiłam dzisiaj butelkę szampana i migdały, a keks upiekłam własnoręcznie. Takie też było właśnie nasze skromne weselne przyjęcie. Od tamtego pamiętnego dnia minęło aż dziesięć lat. Jakoś się jeszcze trzymam, mam dobrą figurę i dbam o cerę. Mam swojego stałego fryzjera. Muszę ładnie wyglądać, wiem o tym, bo mam bardzo przystojnego męża. Staram się, aby zawsze był czysto ubrany i elegancki. Dzisiaj szczególnie mi zależy na tym, aby być piękną, ponieważ to nasza dziesiąta rocznica ślubu. Na pewno się ucieszy, jak przygotuję taką kolację. Przyjdą też nasi świadkowie.

Dzwonek do drzwi. To na pewno mąż! Rzeczywiście, zjawił się i zakomunikował, że wyjeżdża służbowo na trzy dni. Taki nagły. konieczny wyjazd.

A co z nami?

Jak to, co? Wrócę przecież za trzy dni — odpowiedział.

A nasza uroczystość, czy też odłożymy? — przypomniałam nieśmiało.

Przepraszam cię najmocniej, dziecinko. Jakże mogłem zapomnieć, że to twoje imieniny!!!

Janusz: Żona od trzech dni choruje na grype, a ja od trzech dni nie jem śniadania... Dzisiaj nawet chciałem sobie zrobić, ale w tej naszej kuchni jest tyle szafek, szufladek..., niczego nie mogłem znaleźć! Zanim się ogoliłem, woda wygotowała się w czajniku... Prosiłem ją, aby wstała, zrobiła mi śniadanie, a ona na to, że jest chora... Oczywiście, poszedłem do pracy znowu bez śniadania...

W ubiegłym tygodniu przyprowadziłem do

domu kolegę. Żona była na zebraniu w szkole. Kiedy wróciła, nieomal od drzwi zaczęła zrzedzić, że nie nakryłem stołu serwetą, że nie położyłem talerzyków, że ogórki postawiłem w słoiku na stole, że jeszcze tylko szkoda, że niejemy na gazecie, bo to by najlepiej pasowało do tej butelki wódki...

Zaczęła sprzątać na stole, położyła obrus, postawiła talerzyki, noże, widełce, poukładała wędlinę i ogórki wyjęła na talerzyk. Na stole wszystko stało w idealnym porządku, ale doskonały nastrój, który mieliśmy przed przyjsciem żony, gdzieś się ulotnił...

Krystyna: Gdybym mogła tak spokojnie porozmawiać z mężem, powiedzieć mu o wszystkim, co mnie w jego zachowaniu drażni, może byłoby lepiej między nami. Właściwie źle się wyraziłam: ja mogę mu o tym wszystkim powiedzieć, tylko on nie umie ze mną rozmawiać o nas. Czasem myślę z wielką goryczą, że jego przekonanie o własnej genialności sprawia, że ja już nie umiem inaczej na niego patrzeć, jak tylko ostro, krytycznie. On uważa, że jest najmądrzejszy, wszystko wie najlepiej, zawsze ma rację, a we mnie wyzywała to krytycyzm, doszukuję się jego słabych miejsc, z satysfakcją odnotowuję jego słabości... Jeszcze trochę, a stanę się gderliwą jędzą... To zaczyna być nie do zniesienia: on uważa, że ma zawsze rację, że jest naj-mądrzejszy, a kiedy on to podkreśla, ja wtedy wręcz myślę, że jest głupi, ordynarny, że przecież nigdy nie ma racji, że jest nadętym bufonem... I tak obydwójce zapędzamy się w ślepe uliczki.

Bardzo lubię muzykę poważną, chodzę na koncerty, mam dużo dobrych płyt. Czasem próbuję powiedzieć mu coś o swoich odczuciach... nie interesują go, mówi wtedy, że ma coś ważnego do przeczytania w gazecie, do obejrzenia w telewizji... Kilka dni temu wpadła do nas moja koleżanka, przyniosła wino. Zrobiłam kawę, postawiłam na stole ciasto... Pa chwili zaczęła opowiadać, jak bardzo przeżywała ostatni koncert w Filharmonii. Mąż mój słuchał z zainteresowaniem, wygłosił nawet ze dwa zdania zachwytu nad jej wrażliwością. Było mi przykro — przecież nie brak mi wrażliwości, a o muzyce potrafię mówić interesująco, a jednak nigdy nie podziwiał mojej wrażliwości, czy rozumienia muzyki...

Mamy samochód. On, oczywiście, prowadzi „genialnie”, a ja „jak stołowa noga”. Chyba tylko druga kobieta może sobie wyobrazić, co przeżywam, gdy ja prowadzę, a on siedzi obok mnie! Kilka osób (w tym również mężczyźni) stwierdziło, że prowadzę zupełnie dobrze, tylko nie mój mąż. Nawet wymowa faktów przemawia na moją korzyść — przez dwa lata prowadzenia samochodu nic mi się nie wydarzyło, a mąż przez ten czas miał wgnieciony błotnik, rozbity reflektor i zapłacił dwa mandaty za przekroczenie szybkości... Tego już nawet nie potrzeba komentować!

Barbara: Moje drogie panie, ja myślę, że trzeba uświadomić sobie jedną banalną prawdę: „Mężczyzna — to jest mężczyzna” i nic go zmienić nie jest w stanie. Nawet najbardziej „nowoczesny” ma w sobie zakorzenione od wieków — w tej połowie roku ludzkiego — nawyki, przyzwyczajenia i stereotypy emocjonalne. Każdy z nich ma w sobie coś z feudalnego „pana i władcy”, a wytykając im ich wady, zrażamy mężczyzn do siebie, powodujemy w nich najrozmaitsze chandry, stesy, „załamania... Może więc, tak trochę humorystycznie, zaccinijmy traktować mężczyzn jak duże dzieci, oczywiście — zdolne, mądre, wartościowe, ale od których nie należy zbyt wiele wymagać. Traktujmy mężczyzn z pewną dobrotnością, serdeczną nutką pobożania, dokładnie tak samo, jak były traktowane przez mężczyzn kobiety sto, dwieście lat temu. Są od nas słabsi psychicznie, mniej odporni, szybciej poddają się niepowodzeniom, nie umieją walczyć o swoje szczęście w życiu, ponieważ przez całe wieki wpajano im, że to szczęście im się należy z tytułu samego faktu bycia mężczyzną! Od kiedy tak zaczęłam traktować męża, w naszym domu jest miło, przyjemnie...

A czy mężczyzna potrafi być dla kobiety prawdziwym partnerem intelektualnym i emocjonalnym? — na te pytania niech każda z was odpowie analizując własnego męża...

LEKCJE RELIGII

Wszystko zyskać dla Chrystusa

Duch Boży, wysyłając Ananiasza do Szawła przemienionego w jednej chwili z prześladowcy na wyznawcę Chrystusa, powiedział: „Idź do tego męża, albowiem wybrałem go, aby zaniósł imię moje przed pogan i królów i synów Izraela”. Przeszło dwadzieścia lat realizował Paweł tę zapowiedź, ucząc Żydów i pogan o Królestwie Chrystusowym, ale dopiero jako więzień namiestnika Festusa stanął w obliczu królów. Zapowiedź prorocza wypełnia się całkowicie. Apostoł — mając przed sobą tak niezwykle grono słuchaczy złożone z najpoważniejszych mieszkańców Cezarei, którym przewodził prokurator Festus oraz występujący w całej gali król Galilei Agryppa i jego siostra, królowa Berenika — zapomniał jakby na chwilę, że jest więźniem i przemówił z taką żarliwością, że wywarł na słuchaczach ogromne wrażenie. Poganin Festus, nie mogąc pojąć, skąd płynie siła słów owego nauczyciela w kajdanach, zareagował uwagą: „Szalejesz, Pawle! Wielka nauka przyprowadza cię o szaleństwo”; zaś król Agryppa z coraz większą sympatią i zaintere-

resowaniem słuchał mowy rodaka. Apostoł delikatnie, ale stanowczo, zwrócił uwagę prokuratorowi: „Nie szaleję, najdostojniejszy Festusie, lecz mówiąc o zmartwychwstaniu Jezusa i naszej nadziei, iż Chrystus ma moc dać ludziom życie wieczne, wypowiadałem słowa prawdy i rozsądku. Zaraz też odwołał się do wiedzy i przekonań króla Agryppy, który jako Żyd znał prawdziwą religię i wiele słyszał o Jezusie Chrystusie: „Król wie dobrze o tych sprawach bo to, co zdziałał Jezus, nie mogło ująć jego uwadze”. Na Jezusie Chrystusie, Panu moim, spełniły się wszystkie proroctwa naszej religii”. Widząc życzliwość w spojrzeniu Agryppy, rzuca apostoł odważnie pytanie: „Czy wierzysz, królu Agryppo, prorokom? Nie czekając na odpowiedź króla rzekł z mocą: „Wiem, że wierzysz!” W sali zapadło pełne napięcia milczenie. Oczy zebranych przenosiły się z twarzy więźnia na oblicze króla i z powrotem. Może wielu spodziewało się, że król wybuchnie gniewem na tak bezpośrednie słowa z ust więźnia. Królowi zaimponowała odwaga mówcy. Dyplomatycznie, ale z sympatią dla apostoła i zasłyszanych od niego wywodów, powiedział dobitnie: „Niedługo, Pawle, przekonasz mnie, bym został chrześcijaninem”. Wielu z obecnych na sali sądowej odetchnęło z ulgą. Więzień wznosił wysoko nad głowę skute kajdanami dłoń i promieniejąc dziwnym blaskiem zawałował: „O królu, dziękowałbym Bogu, gdyby długo czy niedługo nie tylko ty, ale i wszyscy, którzy mnie dziś słuchają, stali się takimi, jakim ja jestem, pominąwszy te więzy”. Ze wszystkich stron sali dobiegały życzliwe szepty. Przesłuchanie się skończyło. Sędziowie i słuchacze przyjaznym wzrokiem zegnali Pawła odprowadzanego

do celi. On wychodził z głową podniesioną, wdzięczny Bogu za łaskę Ducha, dzięki której królom ogłosił prawdę o Jezusie Chrystusie zmarłym i zmartwychwstałym dla zbawienia wszystkich ludzi.

Każdy z nas zalicza się do uczniów Chrystusa. Uczniowie powinni dawać świadectwo swemu Mistrzowi za przykładem apostoła Pawła. Dzisiaj w naszej Ojczyźnie za wyznawanie Imienia Chrystusowego nikt nie nakłada kajdan, ani nie wtrąca do więzienia, ale są ludzie, którym nie podoba się nasza droga do Królestwa Niebieskiego i chętnie widzieliby nas, polskokatolików, znów w więzach, jak to było przed wojną. Gdy stajemy w obliczu takich ludzi pytajmy odważnie, jak Paweł króla Agryppy: „Czy wierzycie prorokom? Jeśli wierzycie, to wiecie, że Panem i Zbawicielem naszym jest sam Jezus Chrystus i Jemu, wcześniej czy później, rzesze wierzących Polaków oddać będą cześć w wolnym, polskokatolickim Kościele, niezależnym od obcych ośrodków, lecz związanym więzami braterstwa z innymi chrześcijańskimi wspólnotami, stanowiącymi razem jeden, święty, apostołski, powszechny Kościół Chrystusowy.

Rozbicie okrętu

Zamknięwszy przesłuchanie więźnia, sędziowie naradzili się w jego sprawie. Wszyscy zgodnie stwierdzili niewinność apostoła: „Człowiek ten nie popełnił nic, co by zasługiwało na śmierć lub więzienie”. A król Agryppa rzekł do Festusa: „Szkoda, że ów mąż apelował do cesarza, bo mógłby być zwolniony natychmiast z więzienia. Prokurator sporządził uzasadnienie

apelacji na korzyść więźnia. Można tak wnioskować po wyniku przesłuchania i po życzliwym potraktowaniu apostoła, gdy ten znalazł się w stolicy cesarstwa. w Rzymie. Nim jednak Paweł stanął przed cesarzem, musiał przeżyć jeszcze wiele niezwykłych przygód.

Z rozkazu prokuratora Festusa konwojentem więźnia w drodze do Rzymu był setnik Juliusz. Juliusz powiódł apostoła i innych więźniów na statek płynący do zachodnich portów Małej Azji, skąd spodziewał się czystszych rejsów do Italii. Apostołowi towarzyszył w drodze święty Łukasz i właśnie on napisał kronikę tej podróży. Setnik obchodził się z Pawłem po ludzku, gdy zawinęli do Sydonu pozwolił apostołowi odwiedzić istniejącą tam gminę chrześcijańską, która zaopatrzyła Pawła w żywność i inne niezbędne w podróży rzeczy. Napotkawszy okręt płynący z Aleksandrii do Italii, Juliusz i jego żołnierze przesadzili więźniów. Czas nagiął, bo nadchodziła pora częstych sztormów, niebezpiecznych nawet dla wielkich pływających jednostek. Kapitan i Juliusz chcieli dopłynąć do jakiegoś portu na Krecie i tam przeczekać. Apostoł przestrzegł, by nie odbijać w ogóle od brzegów wyspy, ale nie posłuchano go. W chwili, gdy okręt znalazł się na morzu, uderzyła nań potężna nawałnica i nękała płynących przez czternaście dni. Wątpiącym dodał otuchy Paweł: „Nie lękajcie się. Bóg, któremu służę, obiecał, że stanę przed cesarzem, a wasze życie mnie darował. Nie zginie nikt z was, ale nasz okręt ulegnie zniszczeniu”. Następnego dnia zobaczyli ląd, ale gdy chcieli doń dopłynąć, dziób okrętu zarył się w płytkie dno, a rufę zaryły fale.

KSIAZDZ ŁUKASZ

Adwentówka w ChAT

Zanim studenci opuszczą mury uczelni, udając się na świąteczny odpoczynek, w okresie Adwentu każdego roku — tradycyjnie już — organizowana jest popularna wśród studenckiej braci Adwentówka. Już tylko kilka dni pozostało do Świąt Bożego Narodzenia, które zawsze wywołują w nas tyle emocji i tak wiele najczulszych wzruszeń. Święta te skoncentrowane są wokół myśli o najbliższych, o naszych bliźnich. Człowiek współczesny coraz wyraźniej tęskni do tego, aby wyrwać się z powierzchowności wzajemnych stosunków z innymi ludźmi; tęskni do tego, aby jego związki z innymi ludźmi były bardziej autentyczne, trwałe, głębokie, oparte na wzajemnym zrozumieniu, a więc porozumieniu, spokoju, aby rozwijały się w klimacie życzliwości. Kiedy zbliżają się Święta Bożego Narodzenia czujemy się bardziej niż zwykle potrzebni jedni drugim, pragnęlibyśmy jak najwięcej dobrego dać z siebie.

Z takimi właśnie myślami i uczuciami spotykają się w Wieczór Adwentowy studenci, nauczyciele akademicy oraz zaproszeni goście. Jest to wieczór prawdziwie ekumeniczny, tak jak prawdziwie ekumeniczna jest Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie — jedyna tego typu uczelnia w Europie.

Przy wspólnym stole (studenci zapraszają wykładowców do wspólnego stołu) panuje radosna atmosfera i wzruszenie. Wszyscy śpiewają koledy i pieśni świąteczne związane z Bożym Narodzeniem. Mimo że to jeszcze nie święta, jest także choinka. Składając sobie życzenia, zarówno nauczyciele akademicy jak i studenci zdają sobie sprawę z tego, jak wiele już osiągnęli na drodze kształtowania prawdziwie chrześcijańskiej postawy i jak wiele mogą jeszcze oczekiwać od przyszłości.



Adwentówka składa się zwykle z trzech części: nabożeństwa i okolicznościowego kazania, wspólnej kolacji połączonej ze śpiewaniem koled i występów artystycznych.

Płyną tony popularnych koled, można postłuchać szereg interesujących wspomnień, podzielić się swymi uwagami na temat minionych miesięcy nauki, porozmawiać o wszystkim — tak jak w gronie najbliższej rodziny. Trzeba tu również pochwalić świetne wykonywanie koled przez chór akademicki, którym kieruje ks. M. Lenczewski.

Wieczera Adwentowa — to miły i dobry zwy-

czaj wprowadzony przez kierownictwo Akademii. Niemalą zasługę w organizowaniu Adwentówki mają również sami studenci. Oto jedna z ich wypowiedzi, bodajże najbardziej charakterystyczna: „Jest to naprawdę wspaniały wieczór. Jesteśmy wtedy wielką rodziną. Jednoczymy się w myślach, modlitwie i śpiewie. Modlimy się za naszą Ojczyznę, za nasze Kościoły, za przyjaciół, kolegów i za najbliższych — rodziców. Atmosfera tego wieczoru jest niepowtarzalna i trudno ją opisać... Oby Bóg dał, abyśmy mogli znów za rok się spotkać”.

(S)



Rozmowy z Czytelnikami

Bolesny list napisali do nas Państwo Maria i Mieczysław P. z Żar. Zapoznaliśmy naszych Czytelników z istotniejszymi fragmentami tej obszernej korespondencji, która w intencji autorów ma być przestrogą dla współbraci, a nie skargą, choć na skargę wygląda:

„Od dzieciństwa, tak moja małżonka, jak i ja, byliśmy bezwzględnie posłuszni Kościołowi rzymskokatolickiemu. Księża stali w naszym środowisku autorytet, którego nawet w myśli nie wolno poddawać jakiegokolwiek krytyce. Słyszeliśmy wprawdzie utyskiwania i narzekania ludzi na zdrzierstwo księży za usługi pogrzebowe i ślubne, niemniej jednak te przykre fakty w niczym nie osłabiły naszego przywiązania do wiary i Kościoła. Mieszkając tuż po wojnie w Elblągu, słyszeliśmy, że jest w tym mieście parafia Narodowego Kościoła, ale nasi księża zabronili z ambony i to pod grzechem ciężkim jakiegokolwiek kontaktów z tym odłamem, więc ani ja, ani żona nawet z ciekawości nie wstąpiliśmy do świątyni polskiej, ani wzięliśmy do ręki żadnego pisma wydawanego przez ten Kościół. Także dzieci wychowaliśmy w bezwzględnym przywiązaniu do wiary rzymskokatolickiej i do księży. Jedenastego lipca ubiegłego roku spadło na nas potworne nieszczęście. Zięć w przypływie szału zabił swoją żonę, a naszą ukochaną córkę i sam popełnił samobójstwo. Gehenna naszego dziecka zaczęła się wcześniej, bo jej mąż nie godził się na zawarcie ślubu kościelnego, a córka mimo, że im się życie nie układało dobrze, nie chcąc rozbić rodziny, trwała przy nim i tak dźwigała swój krzyż przez sześć lat zakończony tragiczną śmiercią. Nie potrafimy opisać naszej rozpacz. Chcieliśmy przy najmniej sprawić córce katolicki pogrzeb. Uzgodniliśmy z księdzem, że pojedzie na cmentarz i tam odprawi ceremonie wyłącznie nad mogiłą córki, gdyż samobójcy chować nie chciał. Gdy nadeszła godzina pogrzebu, ksiądz nie dotrzymał danego słowa. Nie tylko sam nie wziął udziału w pogrzebie, ale nawet nie wydał krzyża, ani chorągwi i zamknął się wraz z innymi księżmi na plebanii.

Córkę pochowaliśmy sami. Krzywda, jakiej doznaliśmy, zaprowadziła nas do Kościoła Polskokatolickiego. Ten Kościół wierniej spełnia nakaz Boży, by

grzebać umarłych. Apelujemy do wszystkich okłamywanych i ciemionych, żeby wcześniej niż my otworzyli swoje oczy”.

Czytając ten list, powodowany współczuciem niemal odruchowo szukałem słów, którymi można byłoby złagodzić nieco ból autorów, pocieszyć ich i uspokoić. Nie znalazłem! W obliczu ich tragedii, wszelkie przychodzące na myśl wyrazy wydały się puste, bez treści. Dopiero później doszedłem do przekonania, że ci ludzie już się ze swym nieszczęściem pogodzili i w zasadzie nie po to napisali do redakcji, by otrzymać w odpowiedzi od „Rodziny” kondolencje. Nasi bracia z Żar wzniesli się ponad swój ból i powodowani miłością do bliźniego pragną ostrzec innych, by nie spotkali ich podobne przykrości, przynajmniej te, których da się uniknąć. List dotyka wielu różnych i złożonych problemów. Wszystkiego w tej rubryce omówić nie można po prostu z braku miejsca. Krótko zastanówmy się nad następującymi sprawami:

1. Co się kryje pod stwierdzeniem: „Tak należało postąpić?”

Tymi słowy usprawiedliwiali kapłani rzymscy swoje nieludzkie potraktowanie starszych ludzi, którzy niemal w jednej chwili utracili ukochaną córkę i szalonego zięcia. Kłamali, że przyjdą asystować przy pogrzebie, by zrozpaczona rodzina nie poprosiła kapłanów innego wyznania, lecz od początku nie mieli zamiaru iść na pogrzeb zmarłej, która przez sześć lat nie miała ślubu kościelnego ze swoim mężem zabójcą i samobójcą. Nie wszędzie i nie zawsze duszpasterze rzymskokatolicki są tak bezwzględni i nieubłagani dla zmarłych, umierających w stanie jawnej kolizji z prawami i nakazami Kościoła. Odmowa katolickiego pogrzebu dla samobójcy nie wywołała w społeczności wierzących większego sprzeciwu ze względu na specyficzny charakter przestępstwa, chociaż obecnie wśród wielu duszpasterzy przeważa słusznie opinia, iż nie należy wzbraniać się od posługi szczątkom tych nieszczęśliwych, gdyż nikt świadomie i z premedytacją nie odbiera sobie życia, a jeśli ktoś to robi, działa poważnie pod wpływem czynników ograniczających w znacznym stopniu wolność jego woli i jasność umysłu. W stosunku do zmarłych, którzy nie chodzili do Kościoła, lub żyli bez ślubu ko-

ścielnego praktyka duchownych rzymskokatolickich jest bardzo zróżnicowana i zależy od wielu okoliczności. Nie można się zżywać na proboszcza, który nie chce wyrazić zgody na wprowadzenia ciała do świątyni lub iść na cmentarz, jeśli zmarły za życia nie czuł się członkiem tego Kościoła i nie wyraził życzenia, by kapłan asystował przy jego pogrzebie. Rodzina wymuszająca religijny pogrzeb w takich wypadkach łamie wolę zmarłego i czyni mu krzywdę. Naszym zdaniem wołanie kapłana do prowadzenia takiego pogrzebu jest sprzeczne z zasadą wolności sumienia. Inna sprawa, gdy ktoś był człowiekiem wierzącym i członkiem danej społeczności.

Wytworzyła się niewłaściwa, ale świadomie przez księży podsycana opinia, że udział księdza w pogrzebie jest nagrodą, a odmowa karą. Odnosi się wrażenie, że chodzi o splendor, a nie o modlitwę. Gdyby chodziło o dobro duszy zmarłego, to im ktoś był większym grzesznikiem za życia, tym gorliwiej należałoby się modlić na jego pogrzebie. Proboszcz zamiast zamykać się na plebanii powinien zabrać na taki pogrzeb wszystkich wikarych i siostry zakonne z całej okolicy, by z wielokrotnie siłą prób zanoszonych do Boga miłosierdzia za zagrożoną potępieniem duszę. Tymczasem duchowy ojciec zmarłemu dziecku nawet krzyża dać nie chciał i kilku kropli święconej wody. Bolesne to, że ludzie w sutannach mogą mieć zamiast serca w piersiach zimną bryłę lodu. Kto ostatecznie został ukarany? Nie tyle tragicznie zmarła, co jej ledwie żywi ze zmartwienia, niewinni rodzice! Tak bywa zawsze i kapłani o tym dobrze wiedzą, ale dla nich ważniejszą jest organizacja która reprezentują, niż rzeczywiste dobro dusz. Odmowa pogrzebu to jedna z licznych form przymusu i zastraszenia żywych, by pokornie trwali przy Kościele i bez szemrania pełnili polecenia duchownych władców. Denatka nie umiała wpłynąć na męża, by choć od oka dopełnić formalności odnośnie ślubu w kościele, więc poniosła konsekwencje przynajmniej po śmierci. „Tak być musiało” — na ostrach żywym. Cel szlachetny, ale środki i metody? Niech czytelnicy osądzą sami.

2. Czemu kapłani Kościoła Polskokatolickiego nie wzbraniają się oddawać zmarłym ostatniej posługi?

Zbawiciel żyjąc na ziemi miał zawsze serce pełne miłości i miłosierdzia. Nie znajdziemy w ewangeljach przypadku, żeby Jezus przeszedł obojętnie obok ludzkiego nieszczęścia. W kazaniu na górze powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” Mt 5, 7. Ten werset jest dewizą życia i naszą nadzieją. Idziemy

modlić się, gdyż wszystkich ludzi uważamy za braci i wierzymy w skuteczność modlitw zanoszonych za dusze zmarłych.

3. Apel, by ludzie wierzący mieli oczy otwarte jest nadal na czasie.

Są jeszcze ludzie, którym się wydaje, że rację bytu w naszej Ojczyźnie ma tylko rzymski katolicyzm. Rośnie jednak armia ludzi świątliwych, usposobionych życzliwie do wszystkich współpracowników. Na nich będzie można zbudować prawdziwy ekumenizm i braterstwo. Do nich należy pani Urszula, której wyznania drukujemy niżej.

Pani Urszula P. z Krosna pisze: „Nigdy nie czytałam tygodnika „Rodzina”. Dziś przemówił on do mnie sam. Początkowo nie zwróciłam uwagi, że to pismo religijne. Sądziłam po tytule, że znajdzie pomoc dla mojej zagrożonej rozpadem rodziny, a niechcącej otworzyć wrota do wnętrza nieznanego mi wyznania, bo moje jest rzymskokatolickie. Uważam się za nędnego Boga dzieciaka, bo wątpliwości w dziedzinie wiary jak huragan przelatują mi przez głowę. Bardzo chcę mocno wierzyć i żyć tą wiarą, znaleźć spokój. Może pomówilibyśmy z moim proboszczem, gdyby był inny?! Jest w nim coś, co nie budzi ufności. Nasza parafia staje się bogata materialnie i tylko materialnie. Duchowo jest dziwnie zimna. Największy bunt budzi we mnie fakt, że dzieciom nieślubnym odmawia się chrztu. Jakim prawem? Dlaczego tak nieludzko postępują ci, którzy siebie nazywają sługami Bożymi, a innych „swoimi braćmi”? Gdzie serce, skoro małych braci swoich, którzy nie zdążyli im zrobić najmniejszej krzywdy nie chcą dopuścić do Boga? Jakim prawem?”

Nie wiem, być może zgorzse Was, ale dla mnie Judasz był człowiekiem z sercem. Gdyby nie kochał Jezusa i nie pojął, że wydał nań wyrok śmierci nigdy nie targnąłby się na swoje życie.

Swoim synom życzę, by mieli serce czule, wrok bystry i umysł trzeźwy... Rozum tylko wówczas moim zdaniem osiąga pełnię wartości, gdy kieruje nim serce”.

Dziękujemy autorom obydwu listów za żywe, szczere, z serca płynące i umysłem kontrolowane słowa. Nie gorszymy się, Pani Urszulo, Twoimi wątpliwościami, odczuciami i buntem. Ludzie szczerze miłujący i szukający Boga w bliźnich, piętnujący obłudę i zakłamanie współczesnych faryzeuszów, a szukających usprawiedliwienia dla ludzkich słabości choćby w nieszczęsnym zdrajcy Judaszu — zasługują na szacunek.

Życzymy wszystkim naszym Czytelnikom tego, co pani Urszula swoim synom.

DUSZPASTERZ

przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych maszynopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1542. F-104.

Nr indeksu 37477

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4. 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę

Świąteczne pierniki

Pierniki, zwane też miodownikami — to jeden ze świątecznych rozdziałów staropolskiej kuchni. Miodowniki znała już kuchnia słowiańska i ciastka pieczone z dodatkiem miodu wchodziły prawdopodobnie w skład odwiecznych, obiadowych potraw. Polska słynęła od wieków z obfitości miodu. Białe miody lipowe, ciemne miody „gryczane”, aromatyczne zielone miody pochodzące z obfitujących w drzewa iglaste okolic górskich i wiele innych — przetwarzano na znakomite miody pitne, używane do wypieku ciast oraz wysoko cenione jako skuteczny lek w przeziębieniach. Gdy aromatyczne przyprawy korzenne, początkowo niezwykle drogie, stały się dostępne dla kieszeni przeciętnego śmiertelnika — nastąpił w Europie niezwykły rozkwit sztuki wypieku pierników. Obok „pachnącej piernikami” Norymbergi zasłynął w wypieku pierników Toruń. Pierniki toruńskie, aromatyzowane w sposób nieporównany cynamonem, kardamonem, goździkami, imbirem, migdałami itp. wypiekane były w artystycznie rzeźbionych formach, często wspaniale zdobione, nawet złożone. Taki piernik toruński był nieraz prawdziwym dziełem sztuki, jednak cieszącym oko jak i podniebienie. Domowe miodowniki nie ustępowały toruńskim smakiem i aromatem, często je nawet pod tym względem przewyższając. Oczywiście były „na oko” znacznie skromniejsze, choć nieraz z wdziękiem ozdabiane połówkami migdałów i orzechów, układanymi w dekoracyjne ornamenty. Od najdawniejszych czasów zapach pierników kojarzył się z Bożym Narodzeniem. Z końcem grudnia miód był już „dojrzały” i lepiej nadawał się do wypieku miodowników, niż świeżo „wytrzepany” z plastrów. Tak więc zapach pierników, jako zapach świąt Bożego Narodzenia jest znacznie, znacznie dawniejszy od zapachu stosunkowo późno zadomowionej u nas choinki — choć dziś, w połączeniu z żywicznym zapachem drzewka stanowi dopiero doskonały akord charakterystycznych aromatów kuchni świątecznej. Pierniki należą do najzdrowszych ciast i nawet posiadają cenne walory dietetyczne, m.in. korzystnie pobudzają procesy trawienne, co zwłaszcza w okresie świątecznym — wyróż-

nia je wśród nie zawsze lekkich, choć tradycyjnych potraw. Ponieważ okres pierników trwa długo, bo od św. Mikołaja do Trzech Króli — warto tu wskazać na inną ich zaletę. Pierniki są ciastami wyróżniającymi się znaczną trwałością. Można, a nawet należy, piec je wcześniej, chociażby na 2—3 tygodnie przed świętami. Odpowiednio przechowywane (pierniki małe w pudłach blaszanych, pierniki z formy owinięte w lnianą serwetę) — dojrzewają powoli zyskując pełnię aromatów oraz soczystość. (Pierniki bezpośrednio po upieczeniu są przeważnie suche, twarde i mało aromatyczne). Można je więc upiec na zapas, na długo przed szczytem wigilijno-świątecznym. Podajemy małą kolekcję przepisów na pierniki — od skromnych i tanich począwszy, na sułtańskim pierniku skończywszy, dołączając dla naszych Czytelniczek i Czytelników najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne.



Przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia już w całej pełni. W wielu kwaciarniach można kupić małe, pięknie przystrojone choineczki, doskonale pasujące do nowoczesnych mieszkań.

Ryby na wigilijnym stole

Zupa rybna prowansalska

W wielu domach podaje się na wigilię zamiast tradycyjnego barszczu, zupę rybną. Potrawy wigilijne, podobnie jak i wielkanocne, należą do najbardziej „konserwatywnych”, co zresztą jest zrozumiałe. Ale małe retusze czy innowacje w tradycyjnych ramach wigilijnej potrawy odmładzają ją w sposób nie tylko interesujący, lecz również korzystny. Oto zupa rybna, bardzo smaczna i pożywna, której przepis został wypracowany w słynnej z potraw rybnych prowansalskiej kuchni. 3 średnie leszcze (mrożone) dokładnie oczyszczone i oskrobane krajamy w poprzek na dość duże dzwonka, które obsmażamy w oliwie. Gdy ryba nabierze nieco koloru, dodajemy dużą, drobno posiekaną cebulę, 1—2 zmiażdżone ząbki czosnku oraz 2 łyżeczki gęstego przecieru pomidorowego. Po kilku dalszych minutach smażenia zalewamy rybę 3 szklankami wody i 3 szklankami białego wytrawnego wina, solimy i pieprzymy do smaku oraz dodajemy 1 małą listek laurowy, nieco naci pietruszki, szczyptę suszonych listków tymianku — wreszcie „na końcu noża” odrobinę szafranu. Gotujemy na małym ogniu 25 minut. Ugotowane kawałki ryby wyjmujemy łyżką cedzakową i gdy nieco ostygną — oddzielamy troskliwie mięso od ości. Wywar przelewamy (przez sito) do innego garnka i do gotującego wrzucamy garstkę drobno posiekanego spaghetti. Gdy makaron miękki, wkładamy do zupy pogniecione widelcem na miążgę mięso rybne.

Dorsz wigilijny

Dużego dorsza (1—1½ kg) oczyszczamy dokładnie i ostrożnie (od wewnątrz), usuwamy tyle ości, ile się da, uważając by ryby nie poszarpać. Tak spreparowanego dorsza solimy i nacieramy sokiem z 1 cytryny. Farsz przyrządzamy z namoczonej w mleku i odciśniętej ½ bułki paryskiej (bez skórki) i 1 całego jaja. Farsz solimy do smaku i przyprawiamy sporą szczyptą sproszkowanej gałki muszkatowej; zyska ogromnie na smaku, gdy dodamy do niego pęczek drobniotko posiekanej naci pietruszki. Farszem tym napełniamy dorsza (możemy go ewentualnie zaszyć lub spiąć wykałaczką), układamy w ogniotrwałej formie, polewamy 3—4 łyżkami śmietany i pieczemy w piekarniku przez 30—40 minut.

KRZYŻÓWKA NR 51

POZIOMO: 1) nie oryginał, 9) coś z włoszczyzny, 10) rodzaj zboża, 11) relaks, 12) zespół stałych pracowników, 13) metal ziem rzadkich, 18) rozmiar, wielkość, 19) Czarny Łąd, 20) umysł, intelekt, 21) imię znanej piosenkarki polskiej, 22) na czele spółdzielni, 23) prymitywny młyn, 29) część wagi, 30) sztuka cyrkowa, 31) zmagania zbrojne na większą skalę, 32) dobroczynca, 33) materiał zdunski.

PIONOWO: 2) lekarz chorób skórnych, 3) przyrząd, 4) zasób wiadomości, 5) każda z dwu płaszczyzn kartki, 6) komedia Szekspira, 7) część toru kolejowego, 8) używana jest przy pisaniu w kilku egzemplarzach, 13) cywilna warta, 14) taniec polski, 15) rząd lamp scenicznych, 16) zawada, 17) definicja, 24) umiejętność tworzenia rzeczy pięknych, 25) metal odporny na działanie czynników atmosferycznych, 26) solenizantka z 23 czerwca, 27) pędnik okrętowy, 28) mini-chmura.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 51”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 45

POZIOMO: umysł, ściernisko. Klara, porzekadło, adres, zakos, kartka, kołara, pasja, Łażnia, wizyta, siara, flora, internista, lista, brylantyna, major. **PIONOWO:** melodramat, serpentyna, ochota. Leszno, wneka, osada, łosoś, zapas, kusza, Skawa, strzelnica, braterstwo, Idiota, rutyna, niebo, stryj, orkan.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Helena Piasecka z Jeleniej Góry i Kazimierz Maciejewski z Tarnowskich Gór. Nagrody prześlemy pocztą.

